



Templariusze
Stróżnicy w mrocznym świecie

Roman Wolczyk

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 1(305) Żelów, styczeń 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Dębrowskiego, Andrzeja Gnarowskiego, Ewy Kwaśniewicz, Christina M. Manteuffela, Jerzego Marciniaka, Ilony Medajskiej

Andrzej Dębowski – *Literackie (i nie tylko) reminiscencje oraz Jak odnaleźć siebie?*

Leszek Żuliński – *Pisarz sporej wagi!*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (70)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (183)

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezjowanie Małgorzaty Kulisywicz oraz Poezja trzeźwica*

Stefan Jurkowski – *Pocisk w bulaju*

Joanna Friedrich – *Wiatr historii*

Andrzej Walter – *Chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie oraz Czas na herbatę*

Kazimierz Iwosse – *Życie jest oczekiwaniem*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (28)

Marek Wawrzekiewicz – *Polacy nie gęsi*

Joanna Słodczyńska – *Cud oddychania czyli smakowanie życia z Małgorzatą Hrycaj*

Jan Tulik – *Rany świecą nad ranem*

Jerzy Lengauer – *Rozgwieżdżone niebo*

Krystyna Rejniak – *Kwiaty niebieskiego ogrodu*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Kronika

Nie żyje Sylwester Chęciński

8 grudnia 2021 roku zmarł **Sylwester Chęciński**, wybitny reżyser i twórca niezapomnianej, komediowej trylogii o rodzinach Pawlaków i Kargulów z cyklu „Sami swoi”. Historia konfliktu rodów Pawlaków i Kargulów rozpoczęła się w 1967 roku. Później powstały dwie kolejne części: „Nie ma mocnych” oraz „Kochaj albo rzuć”. W obsadzie filmów znaleźli się m.in. Waław Kowalski, Władysław Hańcza, Anna Dymna, Jerzy Turek czy Janusz Kłosiński. Reżyser tworzył przez 45 lat. W tym czasie powstało 16 jego filmów, a on sam został wielokrotnie odznaczony i uhonorowany. Wielką popularność zdobyły także m.in. „Wielki Szu” z Janem Nowickim w roli głównej oraz opowiadająca o stanie wojennym komedia „Rozmowy kontrolowane” w doborowej obsadzie aktorskiej ze Stanisławem Tymem, Ireną Kwiatkowską, Aliną Janowską oraz Jerzym Turkiem, Marianem Opanią, Ryszardem Kotysem i Krzysztofem Kowalewskim.

Sylwester Chęciński urodził się 21 maja 1930 roku na Lubelszczyźnie. W 1950 roku ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Jędrzeja Śniadeckiego w Dzierżoniowie, a w 1956 roku Wydział Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi.

Jego pierwszy film powstał w 1961 roku. Była to „Historia żółtej cizemki”. W latach 1976-1980 był zastępcą kierownika artystycznego zespołu filmowego „Iluzjon”, a w latach 1988-1991 zastępcą kierownika artystycznego zespołu filmowego „Kadr”.

Filmy, które wyreżyserował Sylwester Chęciński to: „Historia żółtej cizemki”, „Agnieszka 46”, „Katastrofa”, „Sami swoi”, „Tylko umarły odpowie”, „Legenda”, „Diament radży”, „Pierwsza miłość”, „Droga”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, „Roman i Magda”, „Bo oszalałem dla niej”, „Wielki Szu”, „Rozmowy kontrolowane” oraz „Przybyli ułani”.

Sylwester Chęciński otrzymał „Platynowe Lwy” na 39. Festiwalu Filmowym w Gdyni za całokształt twórczości, a trzy lata później Nagrodę Orła za osiągnięcia życia. Od 2015 roku nosił tytuł honorowego obywatela Dolnego Śląska.

Nagroda Waśkiewicza po raz dwunasty

Deszcz nagród, wyróżnień, odznaczeń i nominacji rozlał się w piątkowy wieczór 26 listopada 2021 roku nad nową salą widowiskową w Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Zielonogórski oddział Związku Literatów Polskich oraz Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” byli organizatorami gali poświęconej wręczeniu różnorodnych nagród, głównie związanych z lubuską literaturą. Główną nagrodę wieczoru noszącą imię pisarza, krytyka Andrzeja K. Waśkiewicza, przyznawaną przez oddział ZLP, otrzymał **Krzysztof Fedorowicz** za całą dotychczasową twórczość ze szczególnym uwzględnieniem powieści „Zaświaty”. Laudację wygłosiła przewodnicząca Kapituły przyznającej nagrodę, prof. **Małgorzata Mikołajczak** z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Podkreśliła pojawienie się w regionie nowego, bardzo

interesującego gatunku literatury, który określiła mianem enologicznego, czyli związanego z winiarstwem. Dodajmy dla porządku, iż K. Fedorowicz był w tym roku w ścisłym finale nagrody Nike.

Z kolei TMZG „Winnica” swoją najważniejszą nagrodę – „Winiarkę” – przyznało pisarzowi **Przemysławowi Piotrowskiemu**, bardzo płodnemu autorowi wielu powieści wydawanych w masowych nakładach. Zwycięstwo w VII Konkursie Literackim na utwór o tematyce zielonogórskiej (TMZG „W”) przypadło **Igorowi Myszkiewiczowi** (nagrodą będzie wydanie za rok książki temuż autorowi), zaś Laur im. Janusza Koniusza za szerzenie kultury literackiej (ZLP) otrzymali: **Krystyna Kamińska** (Gorzów Wlkp.) oraz **Marek Wawrzekiewicz** (Warszawa, prezes Zarządu Głównego ZLP).

Podczas gali doceniono osoby szczególnie zasłużone dla rozwoju literatury i kultury Ziemi Lubuskiej. Medalami Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” uhonorowano: **Roberta Rudiaka** i prof. **Wiesława Hładkiewicza**, z kolei **Jolanta Pytel-Marciniszyn** otrzymała honorową odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Medalem Zasłużony dla Województwa Wielkopolskiego został odznaczony członek oddziału ZLP, mieszkający w Wolsztynie, **Adam Żuczkowski**.

Podczas spotkania zaprezentowano tomik literacki zielonogórzanina **Krzysztofa Ziemińskiego** pt. „Konteksty nieodległe”, który był nagrodą za zwycięstwo w ubiegłorocznej edycji konkursu literackiego o tematyce zielonogórskiej. Promowano również najnowszy numer pisma społeczno-kulturalnego „Na Winnicy” redagowanego przez **Alfreda Siateckiego**.

(stroj)



Fot. Alicja Błażyńska

Na zdjęciu (w środku, z dyplomem) laureat Nagrody Literackiej ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza – Krzysztof Fedorowicz. Obok niego (z prawej) m.in. Anna Sobiecka, wdowa po A. Waśkiewiczu, a dalej przewodnicząca Kapituły prof. Małgorzata Mikołajczak. Po lewej stronie Eugeniusz Kurzawa – honorowy prezes oddziału ZLP wraz z małżonką Lidą.



Konkursy

Konkurs na Nagrodę im. Karla Dedeciusa 2022

Z okazji 100. urodzin Karla Dedeciusa Niemiecki Instytut Spraw Polskich (Deutsches Polen-Institut) we współpracy z Willą Decjusza ogłaszają wznowienie przyznawania Nagrody im. Karla Dedeciusa.

Willa Decjusza wraz z Niemieckim Instytutem Spraw Polskich zaprasza do udziału **do udziału w 10. edycji konkursu o Nagrodę im. Karla Dedeciusa dla polskich tłumaczy literatury niemieckojęzycznej oraz niemieckich tłumaczy literatury polskiej**.

Nagroda nosząca imię nestora niemieckich tłumaczy literatury polskiej oraz zasłużonego pośrednika między Polską a Niemcami Karla Dedeciusa (1921-2016) zostanie przyznana 20 maja 2022 roku w Darmstadt.

Laureaci – tłumacz polski i tłumacz niemiecki – zostaną wyróżnieni za wybitne osiągnięcia translatorskie, a tym samym za pracę na rzecz porozumienia między Polakami i Niemcami. Laureatów nagrody (każda w wysokości 10 tys. euro) proponuje niezależna polsko-niemiecka kapituła. Częścią Nagrody jest również pobyt rezydencyjny w Willi Decjusza w Krakowie.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w kwietniu 2022 roku.

Kandydaci do Nagrody im. Karla Dedeciusa mogą być zgłaszani przez wydawnictwa, autorów, przedstawicieli z branży i z grona zainteresowanej publiczności. Możliwe są również własne zgłoszenia tłumaczy.

Zgłoszenia powinny zawierać: krótki życiorys; wykaz publikacji; wybrane fragmenty do robku translatorskiego (ok. 20 stron tłumaczenia i oryginału).

Ostateczny termin składania zgłoszeń upływa 14.01.2022 roku.

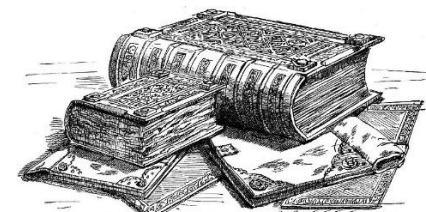
Funkcję sekretariatu nagrody pełni Deutsches Polen-Institut w Darmstadt.

Adres do korespondencji: Deutsches Polen-Institut Karl-Dedecius-Preis Residenzschloss, Marktplatz 15 D-64283 Darmstadt Niemcy.

Zgłoszenia można wysłać też elektronicznie na adres: kaluza@dpi-da.de

Nagroda im. Karla Dedeciusa wręczana jest od 2003 roku co dwa lata. Do 2019 roku głównym sponsorem nagrody była Fundacja im. Roberta Boscha. Od roku 2022 nowym sponsorem będzie bank Sparkasse Darmstadt, partnerami zaś Willa Decjusza w Krakowie i Europejskie Kolegium Tłumaczy w Straelen oraz Fundacja Karla Dedeciusa we Frankfurcie nad Odrą.

Kontakt: Dr. Andrzej Kaluza, Deutsches Polen-Institut, Residenzschloss, Marktplatz 15 D-64283 Darmstadt, Niemcy, Tel. 0049-6151-420220, e-mail: kaluza@dpi-da.de



Andrzej Walter

Chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie

Przyjrzyjmy się literaturze jako istotnej dziedzinie sztuki, tudzież jako zjawisku artystycznemu, a jednocześnie jako fenomenowi społecznemu i w tym kontekście pokażmy się o ocenę: dzieł i twórców, a potem zachwycmy się nimi, bądź też zganiśmy: za poziom, albo też za frywolność myśli czy też może za banalność kontekstów.

Żalamy rękę nad stanem czytelnictwa, nad pozycją społeczną pisarza, nad wyrzuceniem poezji poza nawias właściwej jej powagi w przestrzeni publicznej i utyskujemy nad szacunkiem ludzkim dla literatury jako takiej. Kontestujemy zmalełą rangę pisarstwa jako metodę i sposób na życie. Spójrzmy zatem na to wszystko w ogromnie szerokim kontekście całościowego spojrzenia na sztukę współczesną oraz literaturę jako jej bardzo ważny element.

Czy nie warto uświadomić sobie, rzeczy, być może arcybanalnej, niejako oczywistej, od wieków jasnej i swojskiej niewątpliwiej, że literatura przecież od zawsze – **była, jest i będzie** – bardzo istotnym elementem sztuki, że jest wręcz jej integralną częścią, że literatura piękna to fundament tak wielkich i ważnych spraw jak: cywilizacja, kultura i tożsamość. A skoro tak, to czy nie warto na moment zamyslić się nad samą sztuką i zbadać, rozpoznać może nawet rozeznac od nowa czym dziś jest, bądź też czym się stała się owa **Sztuka** – dziedzina jakby nie było nam przecież bliska?

Każdy piszący bowiem jest przecież sam sobie twórcą i jakby nie było pisząc... tworzy... dzieło. Jest zatem potencjalnym artystą, jest twórcą, kreatorem, ba, czasami bogiem, który stwarza... a tylko na drugim biegunie aktu tego dramatu mamy to paskudne społeczeństwo, lud prząsny i gnuśny, który jakoś nie chce go właściwie docenić czy uwznioślić, a później słusznie zasłużonego posadzić na odpowiednio ustrojonym cokole. Oj, albo co gorsza, ów lud na cokoły wsadza miernoty, czy też przypadkowych głupków, którzy akurat znaleźli się pod ręką. Może zatem warto też z odmienną perspektywą zadać i inne pytanie – a po cóż ludowi owa **Sztuka**, skoro on, lud – był niezależny i autonomiczny, na co dzień wybiera dobrze skrojoną sztukę mięsa, albo inną sztukę ekologicznej pulpy niż wszelakie ważne sztuki piękne?

Sztuki te, ów lud zastępuje sobie łatwo dostępną rozrywką pop, słowem rozrywką popularną i niezobowiązującą do myślenia. (No cóż, nieprzyzwyczajonym szkodzi). Spójrzmy na bieżące, dajmy na to kabarety, w których człowiek obyty nie za bardzo znajdzie coś śmiesznego, a gawiedź w najlepsze rechocze

się na kiwnięcie palcem. No cóż, takich czasów dożyliśmy. Jarmark zastąpił stateczny i stonowany rynek, igrzyska zastąpiły wyrafinowane sztuki mistrzów, a rozrywka skrojona na miarę towarzysza Szmaciaka zastąpiła intelektualny śmiech Milana Kundery i jemu podobnych wicherzycieli.

Musimy sobie uświadomić kochani, że sztuka nie jest człowieczym wymysłem od zarania dziejów. Owszem, dowiedzieliśmy się poniekąd, iż istota ludzka, od kiedy tutaj jest cechuje się oczywistą przecież potrzebą jakiejś estetyzacji, wyrażenia siebie i świata, wytwarzania i podziwiania piękna, doceniania go oraz utrwalenia tego momentu na dłuższą, tyle że sztuką, w sensie bycia dziedziną sformalizowaną, nazwaną i autonomiczną funkcjonuje w społeczeństwie od mniej więcej połowy XVII wieku i jako taka na naszych oczach ulega rozpadowi, zabrudzeniu, zbrukaniu i erozji, aby nie rzecz brutalnie i bezceremonialnie: degradacji, z jakże możliwą i prawdopodobną eliminacją włącznie.

Może nagle, w połowie XXI wieku społeczeństwo uświadomi sobie, że w zasadzie w ogóle Sztuki nie potrzebuje. Sztuki instytucjonalnej, formalnej i darmozjadzko kłującej w oczy, tudzież sztuki zbyt kosztownej społecznie poprzez tych obszarpanych i jakże leniwych artystów, a człowiek swoje estetyczne potrzeby będzie zaspokajał zupełnie inaczej – *netflixiowo* i cyfrowo, w sposób *platformersko* sieciowy i mega higienicznie przefiltrowany... Kto wie? W mojej nabuzowanej wyobraźni to całkiem możliwe. Przecież rewolucja cywilizacyjna posuwa się w tempie szalonym i wydate się właściwie nie do okiełznania.

Jakże to możliwy i prawdopodobny scenariusz, niekoniecznie jednak realny w takiej naturalnej i bliższej perspektywie, lecz jeśli by uzyskać perspektywę nieco szerszą, choćby za lat 100, czy może nawet za 200 albo i w jakiejś jeszcze większej perspektywie dziejów, to w ramach dzisiejszych lęków o sztukę jest to całkiem realne. Przy standaryzacji ludzkich potrzeb i zrównywaniu metod ich zaspokajania taki model jest naprawdę całkiem możliwy. Czy nie warto zatem zasadnie zapytać – kto podpalił lont?

Kto rozsadził wcześniejsze myślenie i wartościowanie? Kto wyczuł możliwie wcześnie nadchodzące *Zeitgeist*? I wreszcie kto (i czy w ogóle) odnalazł ten nowy język zdolny oddać skomplikowanie i arcyżłożoność współczesnego świata?

Mniejsza o konkretne nazwiska, bo jeśli wymienię tu Picassa z pewnością się nie pomyłę, ale po nim szło przecież wielu, gdyż

bardzo, bardzo wielu jest i dziś twórców doskonale pochłaniających i rozpoznających ów tajemniczy *Zeitgeist* (i do tego znów w wersji niemieckiej), a w całej tej zabawie w sztukę (jak i w literaturę) przecież dobrze jest wstrzelić się (najlepiej rynkowo) w jak najbardziej... decydujący moment.

Jestem tu nieco ironiczny, ale jak bez ironii spojrzeć dziś na degrengoladę i rozpad?

Teraz już myśląc o sztuce, czy myśląc właśnie o literaturze nikt nie łączy ich losu tak bardzo znowu ściśle z gwałtownością zmian tego świata, z globalizacją, z ideologiami, z końcami historii, z początkami histerii, z bieżącym i codziennym *pantha rei*, a bodaj w tym tkwi najistotniejszy klucz do zrozumienia, dlaczego jest, jak jest.

Sztuka bowiem przestała już być tą sztuką, którą znaliśmy jeszcze choćby u schyłku XX wieku. Choć był to rzecz jasna wieloletni proces, jak już napomknąłem ciągnący się od powiedzmy impresjonizmu, albo wręcz realizmu, to wykuty te, kwestionujące wszystko na czym sztuka opierała się dotychczas, przestały być jedynie incydentalne, a stały się raczej normatywne i powszechne. Nastąpiło ostateczne zerwanie z pięknem, a wiodącą wartością stały się: przekraczanie granic i nowatorstwo, i w konsekwencji prowokacja doświadczeń, i sytuacji intelektualnych. Sztuka stała się wytrąceniem myślenia z utartych szlaków, wstrząśnięciem wyobraźnią, a dzieło przestało już być przyjemnością percepcji. Zaczęło być katalizatorem refleksji intelektualnej, a nawet narzędziem walki o cele pozaartystyczne.

W tym kontekście Picasso rozsadził utrwalony i przyjmowany za „naturalny” sposób przedstawiania rzeczy. Uczynili to też: Kazimierz Malewicz, Marcel Duchamp, Joseph Beuys, Wassily Kandinsky – jeśli chcemy przywołać nazwiska ze sceny sztuk plastycznych, a jeśli ze sceny literackiej, to proszę bardzo: Gombrowicz, Lem, Kundera, Broch... Różewicz... i tak dalej. I wielu, wielu innych. Można wręcz przyjąć, że uczynili oni ze sztuki: pewną formę rejestracji energii, oddawania czystej emocji, co często wiedzie ku abstrakcji.

Współcześni twórcy jak się okazało poszli znów o wiele dalej. Jako manifest bez manifestu i manifestacji samoistnie uczynili sztukę ze wszystkiego, nawet propagując obrazoburcze hasło, że z każdego można uczynić artystę, a głębokim sensem tych przemyśleń jest fakt, iż każdy ma prawo do twórczego przeżywania swojego życia, każdy powinien rozwijać swoją

(Dokończenie na stronie 4)

Chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie

(Dokończenie ze strony 3)

twórczą postawę wobec świata i wreszcie, że kreatywność człowieka jest wartością samą w sobie. Finalnie sztuka, w ramach pewnej utopijnej awangardy ma się roztopić w ludzkim życiu... Tylko coż to za życie?

I tutaj warto postawić zasadnicze pytanie: czy nie doszło do relatywizacji sztuki i roli w niej artysty?

Odpowiedź jest dalece podchwytliwa, a w zasadzie z gruntu zafałszowana – bo niby poprzez to, trudno oddzielić dobre od marnego, ale niby dawniej to było tak fajnie, wszystko było takie przejrzyste i oczywiste. Tyle, że to nieprawda. Wartościowanie zawsze zawierało w sobie pewien moment i element arbitralności. Do tego dochodziły czynniki zewnętrzne. Świat artystyczny się rozszerzył i spluralizował. Być wybitnym artystą, albo choć artystą wartościowym jest dziś o wiele trudniej, gdyż nagle się okazało, że w jednym czasie i miejscu obowiązuje wiele różnych wzorów dobrej sztuki.

W tym oto momencie, przy obecnej sile pieniądza, przy zmerkantylizowaniu świata oraz możliwościach współczesnej komunikacji pojawia się ogromne pole do popisu dla manipulacji – i tu też pojawia się rynek, sztuka staje się nagle towarem, a fe...

Cały ten proces jest jednak jeszcze bardziej złożony: w sztuce malarstwa tutaj właśnie pojawiają się (naład prężni i silni środowiskowo czy wizerunkowo, z potężnym zapleczem finansowym i kontekstem społecznym): – krytycy, kuratorzy, muzea i kolekcjonerzy – trudno zatem uznać całkowicie przypadkiem **za wybitne** dzieło bezwartościowe – weryfikatorem oczywiście jest też czas, ale to argument jakby dodatkowy – nieadekwatny.

Tak oto doszedłem do sedna i pointy tej „opowieści”. Do literatury, w tym i poezji, do czytelnictwa i upadki rangi pisarza, czy stanu pisarskiego, o poetach już nawet nie wspominając, gdyż ich los jest w tym wszystkim najbardziej żałosny, by nie powiedzieć kompletnie społecznie zbędny.

Otóż zdecydowanie inaczej niż w sztukach plastycznych jest w tym momencie w literaturze: tu pojawiają się: złe opłacani, albo nieopłacani wcale (nieopłacalni?) krytycy, brak jakichś kuratorów (w ich miejsce wyobraźmy sobie – mecenasów z permanentnej łapanki), brak instytucji wspierających prezentację (łaska wydawnictwa, bądź teksty wsiateczne – a jak ja na tym zarobię) i wreszcie brak odbiorców – co finalnie powoduje, że jakże łatwo sprawić w **czymś takim** sytuację następującą, że grupka krzykaczy dobrze umocowanych środowiskowo (ot co najważniejsze – wiedzieć :) gdzie rozdają konfitury),

(połowicznie) rynkowo i (układowo) medialnie może ogłosić – **wybitność chłamu**. Podeprą to paroma groszami z wydawnictwa, okraszają lansem w kilku czasopismach dla tak zwanych intelektualistów, w stopkach zaanonsują dwóch profesorów i mamy gotowy, skrojony i podbijający ten zubożały świat wybitny produkt literacki. Dojdzie do tego kilka dyskretnie ustawionych Nagród literackich, w którym w skład jury wchodzi tylko ludzie związani absolutnie z jedną opcją czy też środowiskiem i mamy prawie wieszczka. No, bez przesady, ale w jeszcze ledwie dyszającej księgarni można będzie wystawić ów wybitny chłam z opaską – nagroda imienia...

Później kochani i tak nikt tego nie kupuje, nie czyta, bo w tym kraju w ogóle mało kto czyta, ale leży to sobie ładnie, pachnie, a potem ląduje za 4 złote w składnicy tanich książek, aby w końcu trafić dziarsko do antykwariatów bądź na makulaturę i na przemiał. Mój Boże. Ilu ja już tych „wybitnych” zaliczyłem, ilu widziałem, z ilu się zdrowo pośmiałem. Ech, łażą się w oku kręci. Tak naprawdę jednak żałostka ogarnia i ... lęk się czai za rogiem. No bo w końcu dokąd my wszyscy zmierzamy? My piszący, my wszyscy płynący jednostką nabierającą wody, rozchwianą i przeciekającą łodzią literatury. Może wróćmy do meritum. Do opowieści o sztuce. I do tego co najważniejsze, że w sztuce dziś... nie musi być piękna.

Idziemy na przemiał. Na przemiał losu. Na przemiał przeznaczenia. Na przemiał wszystkich napisanych słów, skoro czytają je powoli tylko ci, co też je piszą? Oj nie, jest przecież jeszcze grupka niepiszących czytających, ale kurczy się ona w tempie zastraszającym i potwierdzającym regułę. Smutne. (Książka gorsza też, jak w ekonomii, wypiera lepszą, a to również wpływa na stan czytelnictwa, gdyż zniechęca wahających się).

Sztuka rozumiana współcześnie ma ponoć: wzbogacić wrażliwość, poszerzyć wyobraźnię, otworzyć na świat, zmienić percepcję, ułatwić zobaczenie rzeczy inaczej. Nadeszły czasy pełni kultury popularnej. Innego, zubożonego języka, ekspansji mody, trendu, łatwości promocji, siły internetu. Po co to komu literatura? To nudne i wymagające intymnego namysłu spędzanie (marnowanie?) czasu, wysiłku, wczytывania się, ba, zrozumienia, podstaw wiedzy i wyobraźni. A tu ukształtowała się edukacyjnie inna wyobraźnia – wyobraźnia obrazkowa. Komiksowa. Szybka. Słowem pop-art do potęgi podświadomości. Książka na księżyc. Tak jak księża. Dobra, żartowałem...

Wcale nie chcę powiedzieć, że sztuka współczesna jest zła, że idzie w złym kierunku, że neguje człowieka, czy coś w tym stylu. Wręcz przeciwnie. W świetle całego wyżej przedstawionego wywodu uważam, że sztuka współczesna ma się dobrze (ale absolutnie nie w dziedzinie literatury) i chce współczesnego nam człowieka po prostu ... uratować. Paradochalnie. Wbrew biadoleniu i frustracjom ludzi sztuki, ja wciąż w Sztukę wierzę. Wierzę w Nią bardziej niż w siebie i bardziej niż w Ciebie – drogi czytelniku, czy to... bracie artysto.

Globalizacja spowodowała, że nieprawdopodobnie poszerzyło się nam dziś to pole artystyczne i obszar jego uprawiania, a jednocześnie guru lansı i krytyk przestał być też aż tak słyszalny, jak był kiedyś. Dzieje się i tworzy ożywczy chaos. Nawet z tym: rynkiem, snobizmem, inwestycyjnym wartościowaniem dzieła, a nie merytorycznym spojrzeniem na nie. **Głównym zadaniem współczesnej sztuki jest zatem wykształcenie zdolności samodzielnego myślenia oraz krytycznego widzenia rzeczywistości.** To jest ta bezcenna wartość podpalenia lontu przez tych kilku szaleńców sztuki. Fakt, że sztuka zaczęła być mało pięknym drogowskazem dla wybrańców. Dla tych, którzy nie chcą stać się łatwo manipulowalnym przedmiotem, zamiast podmiotu. Dla tych, którzy nie chcą ulec modom, marketingowi i propagandzie. Dla prawdziwych koneserów.

Znów na moment wkraczając na pole literackie. Nie naszą jest winą, że **Zeitgeist** ujarzmił czytelnictwo, w konsekwencji niwelując naszą rolę i znaczenie. Bez słowa i jego zapisu nie da się tego ani zanalizować, ani nawet przekazać, ani choćby przedstawić odbiorcy zatem to stan (wierzę, a właściwie jestem pewien) przejściowy. Nowe czasy ustalą i określą skalę realnej podaży literatury, a czas spowoduje, że brak czytelnictwa wybitnego chłamu wyprze go jednak z rynku, a ktoś w to miejsce wejść musi. Poezja nie zginie. Jedynie artyści ją tworzący muszą trochę zmienić swoją mentalność, ale to temat rzeka i na inny tekst. Tutaj chciałem tylko skorelować los literatury jako takiej, ze strumieniem sztuki i jej losu w kontekście globalnym i niejako całociowym. Każdy niech sobie wyciąga własne wnioski z tych wielu równań z wieloma niewiadomymi. Ja z matematyki byłem raczej kiepski. Lubiłem jednak filozofować i pytać dlaczego, a ten aspekt w matematyce jest czymś niesamowitym i wiodącym w odkrywanie nieodkrytego.

Przededefiniowaliśmy, zarówno jako odbiorcy, ale i jako twórcy znaczenie piękna. Kiedyś piękno było rozumiane w sposób klasyczny. Dziś to już nie wróci. Wizja klasyczna piękna stała się jednym z elementów pojmowania sztuki. Jest, albo stało się ono jednym ze środków artystycznych do celu – do pobudzenia: wyobraźni, emocji, energii. W związku z tym wielu stawia dziś pytanie, również bardzo ważne – czy sztuka się dziś kończy – czy zjada własny ogon? Czy jest jeszcze miejsce na jakąś rewolucję w sztuce?

Nie ma już miejsca na rewolucję w sztuce. Nie ma już i nie będzie wielkich przełomów, epokowych impulsów, dzieł monumentalnych. Jedyna rewolucja jaka może się wydarzyć, to rewolucja w naszych głowach, rewolucja cywilizacyjna i mentalna, a wtedy świat sam sobie zadecyduje czy w ogóle jeszcze sztuki potrzebuje, czy powróci ona do korzeni starożytności, jako dobrze opłacane rzemiosło, czy też, skoro ludzkość od strony duchowej i intelektualnej cofa się w hedonizm, barbarzyństwo, pogaństwo i jarmarczność ludyczność, ona też się tam cofnie i już nie powróci.

(Dokończenie na stronie 9)

Mniej Więcej (203)



Foto: Zofia Mikula

Pisarz sporej wagi!

Kolejna książka Andrzeja Dębkowskiego idzie znowu „na całego”. Autor ten znakomicie wsiąkł w literaturę i odświeża ważne rzeczy, które warto istotnego rozważania. Ale to wszystko nie jest takie proste...

Najpierw jednak trzeba wam wiedzieć, że jego dorobek jest fascynujący. Na wielu witrynach znajdziecie mnóstwo jego tekstów.

To wszystko z latami dojrzewało. Poza tym jest laureatem wielu konkursów i publikacji prasowych. Był tłumaczony także na wiele języków...

Urywam resztę, bo bym nie miał miejsca na recenzję.

Leszek Żuliński

Tytuł tego nowego tomiku brzmi: *...na ziemi jestem chwilę...*

Ciężki worek zrzucił na mnie Dębkowski. Książka ma 64 stron, ale na ogół większość to są spore wiersze, więc nie zdołałbym wszystkiego tu ogarnąć.

Na początek przeczytajcie wiersz pod tytułem „Fatamorgana”. Oto on: *Lubię patrzeć na jasność / z pozycji cienia. // Na ziemię pieszczoną / promieniami światła / i czasoprzestrzeni. // To jak przekraczanie drzwi / do świata blasku, / to codzienny rytuał przejścia / przez czarną dziurę, / gdy udaje się nam / ominąć grawitację. // W trosce o nowy sen / wytłuskuję nadzieję, / ocieram zmarszczone czoło, / trzymam ręce w kieszeniach marynarki, / które wyraźnie wskazują na jakikolwiek / brak zaufania do samego siebie.*

A oto jeszcze inny wiersz pod tytułem „Bezsenność”: *skupieni / ciągle myślimy o śmierci i miłości / dumnie szukając szacunku / dla własnych wielkości / sprzedajemy godność / w interesie życia // zapisujemy oczami / na poślizgłym papierze / obrazy ludzi / wyglądających / przez okratowane okna / budzimy zagubioną przestrzeń / pulsującej*

ciemności / z lodowatego snu // wieczorami / zmęczeni obłąkanymi oświadczeniami / intymnych uniesień / budujemy cmentarze z czerwonej cegły.

No i na koniec jeszcze jeden wiersz pod tytułem „Prawdę im powiem”: *Pamiętam bogoś chłopca pochylonego / nad książką, gdy podkładał rozwiane wiatrem słowa. / To wszystko stało się zanim księżycowy uśmiech / przeżył przypominaną legendę zmarłych lat. // Od stuleci nadal wszystko dzieje się niby w próżni, / jakiś dławiący się sobą staruszek o sękatych palcach / i rzadkich, rozrzuconych włosach, / parę razy szamotał się bez próby wypowiedzi – w milczeniu. // Domki małej wioski widziały jedynie / wygłodniałe ciała przemiec. / Szczególnego rodzaju zjawy / nagle zaczęły wszystko przeżywać – usprawiedliwiając się tylko przed sobą. // Kogo pragniesz, kogo szukasz? / Jestem umierającą, półnągą grudką ziemi – / nikt nie wie, że najpiękniejsze kształty / szukają ocalenia przed prawdą.*

Teraz – na koniec – wracam do tytułu tego tomiku: *...na Ziemi jestem chwilę...*

Bardzo skromne to wyznanie. Ale wszyscy powinniśmy mieć na barkach życia takie właśnie oczekiwanie... Gdzieś tam może cokolwiek po nas zostanie.



Andrzej Dębkowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2021, s. 64.

Andrzej Dębkowski

Skrzenie

Zło nadchodzi zniecka.
Niebo nabiera wtedy koloru

zgniłej purpury.
Trudno nawet określić,
jaka to pora dnia,
tygodnia, miesiąca, roku.
Jeśli rano – to ma zapach nocnej obojętności.
Jeśli południe – to już za późno,
żeby przypomnieć sobie okrucy ciepła zastygłego w pościeli.
Jeśli wieczorem – to nie da się już poskładać drobin pisaku,
nagrzanego zachodzącym słońcem.

Coraz mniej zależy od nas.
Oderwani od idei,
wpatrując się w błady płomień wiary,
zastanawiamy się,
gdzie ten czas, kiedy do oczu napływały łzy młodości.

Dookoła fałszywe prawdy –
stają się twarde i służą już tylko mamieniu.
Gazety drukują kolumny ze skandalami.
Sklepy z porcelaną obłudy
proponują nam rozbite naczynia –
pochodzące z dynastii „Money”.

Ta ziemia
pochłonięła całą krew świata,
wyssała ją krwioobiegu
liści, drzew i traw.

Dobry sen dobiega końca,
budzimy się
w rzeczywistości wstydu.

Sugestie

po rdzawych schodach
pod drżącymi stopami
spływają potoki łez
wydostają się na ulice
i toną za kratami kanalizacji
nie rozkładają się na kwitnących trawinkach
nie roszą uschniętych traw
szukają kamiennego bruku
i odchodzą
pogrążając się w cierpieniach

Strach

Całe życie
przychodzi do mnie
upięty w szare barwy
spocony
otwarty na wszystko
siada pod parapetem okna
drapieżną dłonią
każe zapalić papierosa
milczy



Christian M. Manteuffel

Sonet wrocławski

*...moim żyjącym przyjaciółom,
dla pojednania się z tymi, którzy odeszli.*

...znów dostałem od Danki tomik pięknych wierszy;
przeoglądam je, jak liście minionych jesieni,
otwieram metafory, jak lotne wspomnienie
wrocławskich uliczek, które w dal już odeszły.

Słyszę wasze kroki, uśmiechy, rozmowy,
wyszukuję książki w księgarni Tadeusza,
znów obraz starej matki coś we mnie porusza
i znów słyszę Rolada wyważone słowa.

I myślę, że warto było być na świecie,
mieć w nim swych przyjaciół, dać się ponieść swym pasjom
i wypaść, jak kartka w zapisanym karnecie.

I myślę, że to normalne i ludzkie uczucie,
poczuć się zmęczonym, zamknąć oczy i zasnąć;
i z własnym łupem życia w zapomnienie uciec.

Niebawem

*Niebawem – zapomnisz wszystko,
Niebawem – wszystko Ciebie zapomni
Marcus Aurelius*

...w nowym świecie zbudzony czemu w smutku brodzę,
które chłód nocy przywłókł aż do progu mych drzwi;
nic nie zostało z tamtych niespokojnych godzin,
mógłbym o nich zapomnieć, mógłbym nawet z nich drwić.

Tak, to już nie tamten, to słoneczny i czysty
dom; żadnej rdzawej plamy, patyny przeszłości;
stałem się panem słowa, więcej – własnych myśli...
Czy pomyślałbym kiedyś, że to takie proste?

- Drzwi otwarłeś, więc może wszedł ktoś nieproszony?
- To tylko mgła, to tylko kropla świeżej rosy
i słońce spoza gór, wszak to dzień wstaje jasny.

- Na twoim biurku wiersz leży jeszcze nie skończony;
nie znalazłeś w nim puenty, kiedy zamkniesz oczy,
nie znajdziesz także siebie - chciałeś tego właśnie?..

Banita

...na tym brzegu zamglonym, gdzie wysiadłem z mej łodzi,
kryje mnie w gęstym cieniu skamieniały las złudy;
w tym pustkowiu bezgłośnym, gdzie mój los się zagubił,
mrok me myśli znieczula, w zapomnienie mnie zwodzi.

W nieskończonej ucieczce, zagonione przez wichry,
ciągną fale do wyspy w swej ucieczce bez końca;
trzaskiem bicza zza chmury, nad tą ziemią bez słońca,
grzmot ujarzemia zatokę

...tylko myśli nie cichną.
Więc mów moja duszo! Co zniszczyłem daremnie,
że znów dzwoni szyderczy brzęk srebrników w tej pustce?
Czy swą matkę zdradziłem? Czy ja komuś sprzedałem?

Więc mów moja duszo! Kto mnie zniszczył nikczemnie,
zabrał wszystko, co było, zabrał myśli o jutrze...
Czy mnie matka zdradziła? Czy bez matki zostałem?

Ilona Medajska

I Lusławice

Śp. Krzysztofowi Pendereckiemu

Oczarowany zapachem
bezkresu
zbliżam się do ogrodu
który jest we mnie

stanowi całość

aleja dębowa z zachodem słońca
przygląda się nowej Apokalipsie

tworzeniu człowieka
utkanego z krystalicznego dźwięku

II Symfonia

Niedokończona muzyka

opadła ręka w labiryncie

w białym progu
czerwona jesień
zatrzyma kompozycję
wieczornej ciszy

pierwszy blask księżyca
odgrywa cichy szelest liści

symfonia oddechu
w rytm serca
kołysz się na wietrze

III Szkice

Doskonały architekt spłonął
czas nie istnieje

szkice których nigdy nie widziałem
kryją wieczną tajemnicę

pauza pulsującego powietrza
za nią
nowe życie

IV Odejście

Nie zamienię poranków
na wieczory

zegar wskazuje tę samą godzinę
niebo kusi błękitem odcieni

na pięciolinii cisza

Andrzej Gnarowski

Do Andrzeja Waltera Poety

– ale czy może pan powiedzieć
co to takiego poeta?
(Różewicz z *Poematu autystycznego*)

Przeżyłem osiemdziesiąt lat wpadając fortissimem
W spokojne piano To było wczoraj – kim zatem jestem
W deszczu bijącym skrzydełkami kropel
A świat wciąż przemija Tysiące razy księżyc obrócił się złoty
I tak poza czasem wielkość piramid Mont-Blanc
Bazylika św. Piotra Muzyka Strawińskiego Poeci
W liturgicznych szatach Słowa jak ptaki z rąk ich zlatywały
Sześćdziesiąt lat temu Na Nowogrodzkiej w Towarzystwie
Kulturalnym Żydów zadałem pytanie poecie Broniewskiemu
„którego z żyjących poetów
Uważa Pan za największego”
Poeta oczy na mnie zwrócił jak na szantażystę
Obojętnie wzruszył ramionami i powiedział:
„– No, no! Młodzieńcze! Co też pan wygaduje”
Znając wrodzoną skłonność poety do mistyki
I w totalny system Ptolemeusza uwierzyłem
Że poeta dysponuje środkami wyrazu które otwierają
Nowe niebo i przedsionki piekła Ktoś mógłby pomyśleć:
Że „butny, emfatyczny, porywem wzniosłości gnany”

„poeta »On umrzeć«
– a więc poeta umarł”
W samym środku zimy ogarnęła go ciepła kropla wieczności
„i tak (...) się dobrze umarło” I jest już po wszystkim
W bezwyznaniowym niebie mógł chwilę wyjednać
„I szedł Broniewski – na przestrzał twarzy pasażerów
Swojej wątroby i płaczu” Na fotografii oczy szeroko rozwarte
Pytające: „Pod jakim znakiem końca stanął świat?”
W Biblii Poetów płynęła Wisła spienionej krwi
A On przybrany w liście dębu brzozy i topoli wspinał się w górę
Światowid użył swojej twarzy jak posągowi

„Spotkanie z Poetą” Tadeuszem Różewiczem
Odbyło się w Domu Literatury Poeta z trudem odmierzał oddech
Gęstniał entuzjazmem tłum –
Pamiętam, że jechaliśmy miejskim autobusem w piątą stronę świata
Poeta mógłby powiedzieć (nie mogąc znaleźć sobie miejsca)
„Jechałem autobusem, ale nie autobusem tylko wierszem”
Obok nas stanęła kobieta ze świecą na twarzy
Św. Teresa z Awilii jakby wyjęta z obrazu
Tadeusz Różewicz był poetą nocy kiedy mówił:
„metafizyka lepiej hodzi w nocy, niż w świetle dnia,
Bóg może być wielki w nocy.” W dzień jest jednym z nas

Kiedy ulica wydłużyła się w wieczór W mieście G.
Całkiem niespodziewanie znaleźliśmy się z Andrzejem W.
U podnóża domu poety – to tu budował wiersze i poematy
Przesądzał o końcu świata –
„A jednak tu śmierć, cierpienie, były zaledwie tematami”
Nad nami wisiła szklana tarcza nieba bez deszczu i słońca
„Człowiek jest tylko trzcina, najwęższą w przyrodzie,
Ale trzcina myśląca. Nie potrzeba by cały wszechświat
uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczą,
aby go zabić.”
„Smutna jest dusza moja aż do śmierci” – powiedział Chrystus

„ale czy może pan powiedzieć
co to takiego poeta?”
– Poeta to zwierzę ludzkie udręczone w ciasnej klatce
Przesądów trzymane w ryzach logiki i gramatyki

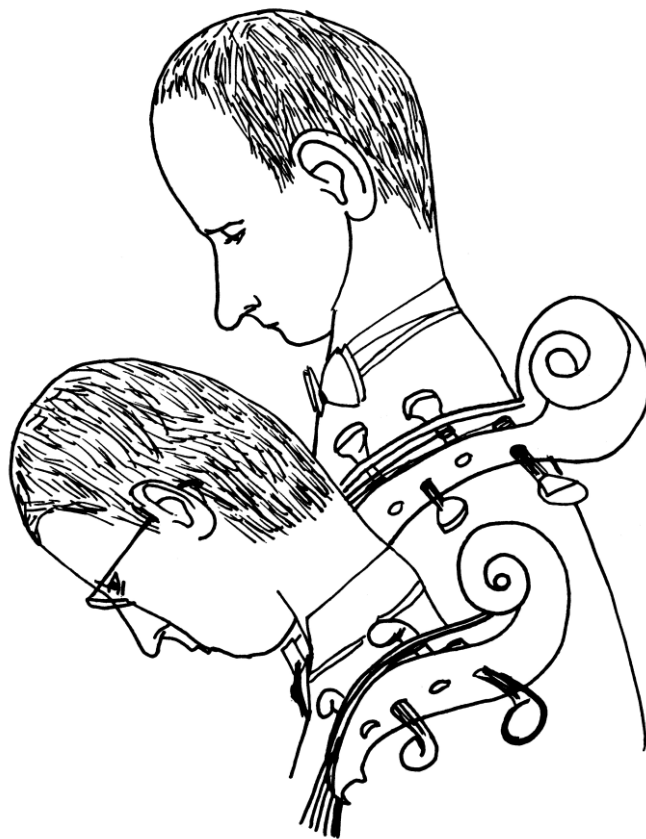
I tej całej reszty – –

„poeta »On umrzeć«
– a więc poeta umarł”
Nazywał się Adam Zagajewski: „Jego biografia: łuk rozpięty
między Lwowem i „Krakowem – przynależy do Nieba Poetów
Z Miłoszem i Śliwiakiem w trójkacie bermudzkim
„Poeci do presokraty. Nic nie rozumieją.”
„Znam jego wiersze. Niektóre do słuchu
są – i do serca, i do pamiętania”

Znam jego wiersz o autostradzie zbudowanej
Przez Hitlera (która prowadziła nie wiadomo dokąd)
W północy była Drogą Mleczną chwytającą gałęzie powietrza
„szukałem śladów tamtej wojny (wspominał poeta) śladów
epoki żelaza, bagnetów i hełmów”
„ale nigdy nie znalazłem ani bagnetu
ani złota, wszędzie była tylko rdza”

Pamiętam dobrze – rozmokła przestrzeń i błotniste pola
Las kołyszący cienie drzew brunatnych Pod mapą obłoków
W wilgotnym powietrzu pachniał kwiat paproci
W milczącym lesie którego spokój zakłócił szelest skrzydeł
Przelatującej sowy – czołg rozbity z ułamaną łufą
Stał niewzruszony jak wapienna skała
Na gałęziach dębu ciężka okiść śnieżna
Martwe samoloty obok pni zmurszałych
Z bagnetów strącaliśmy zwiędły pył gałęzi
Zardzewiałe lufy karabinów Gilzy kul mosiężne
Zbieraliśmy granaty – jak grzyby Victora Hugo
Żeby je skruszyć w ogniskach językami ognia
Obok kikutów drzew – las cmentarz bitewny
„potwierdził raz jeszcze wieczny ruch materii”

Pragnienie ugasiliśmy wodą ze strumienia
W miejscu gdzie kiedyś oddawano królestwo za konia
I gdzie nigdy nie było po wojnie – –



Rys. Barbara Medajska

Marek Wawrzkiwicz

Polacy nie gęsi

Gdyby ktoś krytycznie odniósł się **do mojej osoby** w kontekście **mającego tu miejsce** tekstu, to kategorycznie odcinam się. Natomiast musiałbym się zgodzić, z krytykującym mnie (a nie moją osobę) z powodu głupot zawartych w tym tekście (a nie: mających miejsce w tym miejscu).

Kiedyś mówiło się „**Zaprawdę powiadam wam**”, dziś powszechnie używa się zwrotu „**tak naprawdę**”. (Kiedy to słyszę, wiem, że za chwilę ze złotych ust wypłynie straszne łgarstwo.) Można też wnioskować, że wszystko, co zostało powiedziane wcześniej, albo prawdą nie było, albo tylko odrobinę z prawdą się miało. Poza tym jest to przekład z języka biblijnego na język siermiężny. Stosuje go mój ulubiony fachurka spod Warszawy, który nie przybył do mnie z powodu „**zaistniałych warunków atmosferycznych**”, co oznacza, że padał ulewny deszcz. Padał tam, skąd bezskutecznie próbował wystartować, bo tu, na mecie, panowała słoneczna pogoda. Fachowiec ten cierpi na syndrom szwagra. Szwagier ma napady chorób wszelkich, a ich objawy nasilają się w czasie rozpoczynającego się w piątek weekendu. Szwagier związany ze szwagrem mocnymi uczuciami rodzinnymi i zmuszony do towarzyszenia mu w trudnych chwilach, nie może do mnie wpaść w poniedziałek, a i wtorek jest terminem trudnym do przyjęcia.

Akapit powyższy ma charakter dygresyjny, ale jednak służy wywodowi mającemu udowodnić, że Polacy współcześni to nie gęsi i swój język mają. Język ten jest swoistą, coraz bardziej obowiązującą i powszechną modyfikacją naszej ojczystej mowy.

Zasadą obowiązującą we współczesnym języku polskim jest zwrot, od którego zaczyna się co druga wypowiedź: „**Chciałem powiedzieć**”. Logicznie rzecz biorąc oznacza to czas przeszły niedokonany: kiedyś, a może przed chwilą, chciał, ale nie zrobił. Ale robi właśnie tuż po użyciu tego zwrotu. Uroczystym wstępem do występu jest też zwrot „**teraz ci powiem**” z modyfikacją „**ja ci powiem**”. Taki początek oznacza, że usłyszymy coś szczególnie doniosłego, a mówca o tym nas uprzedza, bo moglibyśmy dopuścić się do tego, że przez nieuwagę wymknie nam się ważna uwaga. Doniosłe też jest to pierwsze „**ja**”, bo oznacza, że nikt inny nie mógłby wyartykułować mądrości, co się zaraz objawi. Wiele lat temu w Augustowie z przyjacielem Krzysiem Gąsiorowskim wybrałem się w godzinach popołudniowych do baru piątej kategorii. Przy sąsiednim stoiku siedziało dwóch džentelmenów. Oni znacznie wcześniej zaczęli uprawiać czynność, do której my dopiero się zabieraliśmy. Jeden z nich monotonicznie, co

parę minut zapowiadał: **ja ci, Heniuś, powiem**. I nie mówił tego, co zapowiadał. Nawet po upływie lat zastanawiam się nad tym, co mógłby powiedzieć kompanion Heniusia, gdyby powiedział. I dochodzę do jednego wniosku: ci, którzy go dziś naśladują, mogliby też poza zapowiedzią, nic nie mówić.

Pewien mój nieżyjący już kolega, pisarz znaczny, dał mi do przeczytania dwie swoje książki, których nie znałem. Po paru dniach mimochodem zapytał o wrażenia. Powieści szczerze pochwaliłem, ale zwróciłem uwagę na drobiazgi – że np. nie mówi się „**wrócił z powrotem**”, bo wystarczy powiedzieć „**wrócił**”, i że zwrot „**cofnął się do tyłu**” jest bez sensu, ponieważ nie można cofnąć się do przodu. Obraża trwała kilka tygodni. Obrażony nie pamiętał definicji Mrożka: **Co to jest przodem do przodu? – Postęp. A tyłem do tyłu? – Tango**.

Język jest żywy, musi nadążać za cywilizacyjnymi rewolucjami, znajdować nazwy dla nowych zjawisk, wynalazków, stosunków między ludźmi, musi się zmieniać. Są to zmiany konieczne. Ale też, jak każde zmiany, bywają te na lepsze i te na gorsze. Fatalne jest to, że do tych gorszych przyzwyczajamy się najszybciej, stajemy się na nie niewrażliwi, akceptujemy je do tego stopnia, że po pewnym czasie filolodzy uznają nowe słowa i zwroty za dopuszczalne. I tak w bujnym ogrodzie języka polskiego wyrastają chwasty i właśnie chwasty zaczynamy pielęgnować. Kiedyś staropolskie słowo „**onegdaj**” znaczyło „**przed-wczoraj**”, a „**ongis**” – **dawno temu**. A dziś nawet wyborni publicyści uważają, że przed-wczoraj znaczy – w prawdziwych czasach. I w ogóle używanie słów w ich pierwotnym znaczeniu traci myszką – jeśli ten stary zwrot jest jeszcze zrozumiały dla współczesnego Polaka. Ale niech żywi nie tracą nadziei. Są jeszcze styliści, którzy nie tylko pielęgnowali polszczyznę, a jeszcze jej nowych barw przydają. Słuchałem relacji polskiego sprawozdawcy z któregoś mundialu. Wypowiedział zdanie godne utrwaleń w spiżu: „**Gra Hiszpanów jest prosta jak list do ukochanej**”. Można ten bukiet słów analizować na wiele sposobów i każda interpretacja będzie twórcza. Poza jedną: futbol polega na strzeleniu gola. Ale to nie interpretacja, a chamska aluzja.

Jesteśmy narodem, który się nie dziwi, jesteśmy narodem żyjącym **w szoku**. Przyjął nas kardiolog, nie za pół roku, a za miesiąc – **szok**. Nieznajomy uśmiechnął się do nas w autobusie – **szok**. Po miesiącu oczekiwania oddzwoniła do nas trzecia sekretarka dyrektora – **szok**, bo mogła nie oddzwonić.

Minister delikatnie zasugerował, że być może nie sposób wykluczyć ewentualności, iż popełnił błąd – **szok**, bo ministrowie się nie mylą. Zapowiadali pogodę, a pada deszcz – **szok**. W tej sytuacji wcale się nie dziwię, że jestem w permanentnym **szoku**.

Nasz język dostojnieje, a czyni to przez komplikację. Powiedzieć dziś, że **coś się wydarzyło** jest zwyczajnym prostactwem. Należy mówić **miało miejsce**. O ileż pięknie brzmi komunikat, że **miało miejsce wydarzenie**. Jeszcze nie osiągnęliśmy doskonałości, ale już jutro usłyszymy z lubością, że **w tym miejscu miało miejsce zdarzenie**. Kiedyś był **dzień wczorajszy**, a nawet **dzień jutrzejszy**, tak jakby nie mogło być po prostu **wczoraj i jutro**, a obecnie dołożyliśmy do tego **dzień dzisiejszy**, bo nie może przecież być **dziś**, albo **dzisiaj**. Nie wypada też powiedzieć **w tej chwili, w tym momencie**, bo można się wyrazić bardziej elegancko: **na obecną chwilę, w danym momencie**. Tęsknocie do dostojnej komplikacji ulegli nie tylko politycy, ale w ślad za nimi dziennikarze radiowi i telewizyjni, wykładowcy i nauczyciele. Może tylko kościół nie podąży za duchem czasu?

Stare elity się zużyły. Nieśmiało wracają do mody tytuły hrabiowskie i książęce, do brze jest napomykać o szlacheckim pochodzeniu, ale to wszystko nie znaczy tyle, ile **onegdaj i ongiś**. Elit artystycznych i intelektualnych nie ceni się w epoce, w której ozdobą salonów są aktorzy serialowi i gwiazdy disco polo. Przygasał nawet blask książąt kościoła. Natura jednak nie znosi pustki i oto jesteśmy świadkami narodzin nowej elity. Ma wszystko: pieniądze, wpływy, instytucje, władzę. Ma też, ta elita i jej służba, własny język.

W tym języku nie ma słów **ja i mnie**. Zastąpiły ją słowa **moja osoba, moją osobę** itd. Janusz Gajos może rozpocząć zdanie od słów: **a ja** uważam, a Józef Hen pożalić się, że **mnie** skrzytkowano, a Alcega wiadomo, że jest to język ludzi nie należących do elity, nieledwie język plebsu. Mówi się: **Mojej osobie** zarzucono, **moja osoba** została wymieniona. I wszyscy wiedzą, że mamy do czynienia z przedstawicielem elity, z, że tak powiem, jądrem narodu. Taka osoba oznajmia czasem, że oto zakończyła się jej **misja** na stanowisku ministerialnym, prezesowskim, naczelnym. **Misja** – czyli coś więcej niż praca na jakimś stanowisku. **Misja**, czyli coś, co na **osobę** spłynęło z góry, z mocy sił nadprzyrodzonych, co ją natchnęło i namaściło.

Marzę o czasach, kiedy ktoś w takim przypadku powie: wypieprzyli mnie z roboty.

Chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie

(Dokończenie ze strony 4)

Jestem sobie w stanie TO wyobrazić – taki prymitywny świat bez sztuki, świat pop-przemysłowy, w którym sztukę zastąpi najwyśmienniejsza rozrywka, a elity będą zatrudniać takich jak my do ornamentowania sedesów... i laudacji czynności z nimi związanych... I jeśli będziemy na to gotowi – mentalnie i ambicjonalnie – staniemy się wtedy naprawdę wolni, przechowamy w sobie ów niezbędny bunt i okruciny anarchii, bo to właśnie to będzie warunek konieczny do przetrwania na ścieżkach sztuki i prawdy tworzenia. Czyż można dodać do tych rozważań coś jeszcze? Ależ tak. To przecież dyskurs na wiele nocy.

Przyszło nam żyć w czasach dywersyfikacji zdefiniowań, w czasach negacji utartych szlaków i ról społecznych, w czasach poszukiwania tożsamości. Paskudne to czasy. Psychicznie szkodliwe. Przejmujące. Niejednoznaczne. Nie poezja nam dziś świat wytłumaczy, a brudny pieniądz, iluzja władzy, instynkty stadne i mało szlachetne.

Pomimo, że jak zakładałem od samego początku, do niczego nie dojdę w tych rozważaniach, to jednak udało mi się może zadać kilka pytań i zostawić nas z tym pytajnikiem przed tą całą naszą zmienną codziennością. **Nie wiemy czym jest sztuka.** Ślepniemy, dziwnym się, stajemy się przeźroczyści...

Adam Zagajewski napisał kiedyś taki wiersz, który być może dobrze podsumuje powyższe rozważania:

Wiemy, czym jest sztuka

Wiemy, czym jest sztuka, dobrze znamy uczucie
szczęścia
jakie nam daje, niekiedy trudne, gorzkie,
gorzko-słodkie,
a czasem tylko słodkie, jak turecki smakołyk.
Cenimy sztukę
bo chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie.
Żyjemy, ale nie zawsze wiemy, co to znaczy.
Podróżujemy więc, albo po prostu otwieramy
w domu książkę.

Pamiętamy moment olśnienia gdy staliśmy
przed obrazem,
i pamiętamy też może, jakie obłoki płynęły
wtedy po niebie.
Drżymy słysząc jak wiolonczelista gra
suity Bacha, gdy słuchamy, jak śpiewa
fortepian.
Wiemy, czym może być wielka poezja, wiersz
napisany trzy tysiące lat temu albo wczoraj.

A jednak nie rozumiemy, dlaczego niekiedy na
koncercie
ogarnia nas obojętność. Nie rozumiemy,
dlaczego

niektóre książki zdają się ofiarowywać nam
przebaczenie
a inne nie kryją swego gniewu. Wiemy, a potem
zapominamy.
Z trudem tylko domyślamy się, dlaczego zdarza
się, że dzieła sztuki
zwijają się, zamykają jak włoskie muzeum
w dniu strajku (sciopero)

Dlaczego także nasze dusze zwijają się niekiedy
i zamykają
jak włoskie muzeum w dniu strajku (sciopero).
Dlaczego sztuka milczy, gdy dzieją się rzeczy
strasżliwe,
dlaczego jej wtedy nie potrzebujemy – tak
jakby rzeczy strasżliwe
wypełniały świat całkowicie, kompletnie po
sam dach

Nie wiemy czym jest sztuka

Pozwolę sobie Was z tą błogą albo i nieco
drażniącą niewiedzą tu i teraz pozostawić...

Andrzej Walter



Cud oddychania, czyli smakowanie życia z Małgorzatą Hrycaj

Trzymam w ręku trzeci tom poezji szczecińskiej literatki **Małgorzaty Hrycaj** i po raz kolejny pochylam się z prawdziwą przyjemnością nad jego zawartością. Rzadko się zdarza, by autor utrzymywał równy poziom w kolejnych publikacjach, nie tracąc po drodze świeżości spojrzenia i niesztampowo ujmując poruszane tematy. Tom zachwyca zarówno wysublimowanym językiem, jak i estetycznym, lirycznym przedstawianiem każdego problemu. Nie jest to jednak płytkie zachwycanie obrazami, które maluje natura. Wiersze zawierają głębszy sens i przemyslenia nad kondycją człowieka, nad jego wewnętrznym bogactwem, choć czasem najpierw widzimy przyrodniczą otoczkę. Każdy z nas szuka wewnętrznej harmonii, a poetka podpowiada, że można to zrobić zanurzając się w świat wolny od betonu i skażenia cywilizacją. Powie: *lubię przytulać drzewa szeptać / zasłyszane historie zaglądać /*

kwiatom między płatki („og(ród)”). Brzozy stają się powiernicami smutków i choć ją *wabią wielkomięskie światła* błądzi po pustkowiach mając za kompas gwiazdę polarną z nadzieją, że *ruszymy / zimną / bryłę świata („come-pass”)*.

Natura współgra z tym, co autorka każe przeżywać podmiotowi lirycznemu – czy to będzie huczący wodospad i potęga lawiny żywiołowych uczuć („ko(c)hezza”) czy moment zgody z samym sobą, gdy w zapachu lip wspólnie przeżywa się dzień od wschodu słońca do zmroku („w starym kinie”). Świat przedstawiony nasycony jest barwami, zgodnie z zacytowanym przez Małgorzatę Hrycaj fragmentem wiersza Si Xiao Bing *poślubiłam wielość barw tego świata*. Stanowią one doskonałe tło do przedstawienia wszystkich odcieni uczuć. Uzależnienie od miłości oświeca światło czerwonych latarni, proces zdrowienia po zranionym oczarowaniu nasącza zdrowa, warzywna zieleń („tąpnięcie”). Pisz z wyrzutem *wiem nie jest ci ze mną łatwo / mężczyźni do daltonistów a ja / jestem kolorowa („patriarsze prudy”)*.

Autorka porusza się głównie w świecie realnym, choć nie może uciec od nachalnie wdzierającej się rzeczywistości wirtualnej. Wie jednak, że na dłuższą metę nie jest to właściwe miejsce dla człowieka. Tylko w dotykanej rzeczywistości możemy podać sobie dłoń – na powitanie, w geście przyjaźni i pojednania. Na portalach społecznościowych brakuje tych bezpośrednich kontaktów, a ludzie kryjąc się za awatarami „zagrzewają się do boju i podają sobie znak (nie)pokoju” – jak słusznie zauważył w wierszu „wirtualni”. W takim miejscu można szukać namiastki bliskości, gdy ludzi dzielią kilometry, ale tam *niknie zapach / pomarańczy. życie tańczy w sieci. / nim poczuje smak realnej śmierci („on-line”)*.

W wierszach króluje świat uczuć i przeżyć. Mamy głodną miłość domagającą się spełnienia, często podbarwioną samotnością, zazdrością, tęsknotą czy strachem przed utratą. Przedstawiona w nich kobieta czasem boryka się z poczuciem niższości („muuzzy poetów z o.o.”) czy z pragnieniem bycia kimś wyjątkowym, wybranym – jednak pozbawionym tego przywileju („nie(d)oceniona”). Wiersze są emocjonalne, lecz nie egzaltowane, nadaje im to smak autentyczności. W utworze „pranajama” zaczynającym tom poetka mówi o szale poskramianym w imię harmonii, ale chyba nie do końca wierzy, że należy to robić. Podmiot liryczny ubrany w skóry biegnie po ogień lub jako przybysz z gwiazdnych wojen wskakuje w pędzący dyliżans – więc mogłoby się здаwać, że w życiu stan harmonii, jest sztuczny, jest stagnacją. A jednak jeden z najpiękniejszych liryków w tomie – „w ogrodach Rilke’go” – przedstawia całkiem inne spojrzenie. Widzimy sielankowy, łagodny obraz świata. W trakcie lektury ma się wrażenie, że to jednocześnie obraz wnętrza człowieka, w którym trawa zabliznia miejsca poranione przez burze (życiowe), lato tęskni za motylami (dobrych wspomnień?), a jesień przynosi harmonię dojrzałości.

(Dokończenie na stronie 10)

Cud oddychania, czyli smakowanie życia z Małgorzatą Hrycaj

(Dokończenie ze strony 9)

W takim ogrodzie każdy odnajdzie spokój i ukojenie – tak czujemy się w towarzystwie ludzi, którzy odnaleźli już pogodę ducha. Podobnie odbiera się wiersz „serenite”, gdzie wpatrzeni w godowe tańce ptaków i wsłuchani w pieśń wiosny przeżywamy głębię spokoju. Mamy prawo być częścią zapisanej, odwiecznej harmonii. Piękno jest nieśmiertelne, na przekór złu, które chciałoby wypaczyć to, co zostało kiedyś pomyślane jako dar dla człowieka. Muzyka Chopina czy Mozarta łączy nas z Absolutem, choć zdarza się, że człowiek używa materii dźwiękowej do uwznioślenia zabijania i szerzenia chaosu. Pomimo tego autorka napisze:

*lecz nie umiera piękno dopóki
kochankowie poją ogrody dźwiękami
serenad a głuchy kompozytor głosi
apoteozę istnienia*

(„E lucevan le stelle”)

Muzyka, taniec, literatura według niej są wyjątkowymi sferami działalności ludzkiej. Pojawiają się metafory nawiązujące do kompozycji muzycznych i tradycji pisanej (Biblia, mity, literatura) – warto je znać lub sprawdzić, co tak urzekło autorkę, że konkretne odniesienie znalazło się w wierszu.

Twórczość jest zakorzeniona w czasie. Widzimy tęsknotę za niewinnością dzieciństwa gdzie w czasie świątecznym mały Jezus rozumiał głód słodczy a Mikołaj zamiast Coca-Coli niósł / odrobinę nieba apoteozę (u)bóstwa / w tajemnicy wcielenia („bez season greetings”). To, co następuje potem obdiera wiele naszych przeżyć z uroku tajemnicy i nagle stajemy przed powtarzalnym cyklem religijnym, zastanawiając się kiedy Bóg „wybaczy sobie, że nie wyszedł mu człowiek” („dzień świątaka”). Przecież dzieciństwo się kończy i czasem z Adolifików, którym się wszystko wybacza, wyrastają potwory („hybrydy”). W wierszach widzimy początek istnienia, nasycone emocjami dojrzewania i spoglądamy na kres ludzkiej drogi, którą powinna wieńczyć pamięć sprawiająca, że śmierć traci swą moc. Pięknie to zostało ujęte w wierszu poświęconym zmarłemu poecie Jerzemu Tawłowiczowi „czas powrotu”. Życie przemija, wiersz „mieszkanie na sprzedaż” mówi, co pozostaje po tych, którym odmówiono pamięci. Garść przedmiotów, które (w domyśle) zostaną usunięte z przestrzeni, bo nadejdzie nowy lokator ze swoją własną historią.

Jest czas życia indywidualnej jednostki i czas istnienia całych społeczeństw. Małgorzata Hrycaj ogląda się wstecz i widzi historie, z których powinniśmy czerpać całymi garściami. Rzeź pod Wounded Knee jest dla nas przestrogą i powinna być wyrzutem sumienia. W wierszu wciąż słychać płacz duchów, zbrodnię zakryto medalami. Ludzie mający wolność na sztandarach nie mieli skrupułów, by odebrać ją innym – wraz z życiem.

Z autorką wkraczamy we współczesność i wędrujemy w dzień obecny, gdy światu przyszło zmierzyć się z pandemią. W tomie znalazł się wiersz „biała armia” dedykowany prof. Wojciechowi Szczeklikiowi. W moim odbiorze jest hołdem złożonym ludziom poświęcającym się opiece nad chorymi. Walczą oni o zdrowie i życie, pomimo ogarniającego czasem poczucia bezsilności i lęku. To jedyny utwór wprost odnoszący się do wydarzeń współczesnych, wyjątkowy w swej wymowie.



Spisywałam na gorąco przemyslenia podczas lektury tego niepospolitego tomu, ale jestem przekonana, że czytelnicy odnajdą w nim wiele więcej. Zachęcam do samodzielnego sięgnięcia po „Cud oddychania”. Poezja Małgorzaty Hrycaj jest zarówno odbiciem piękniejszej strony życia i spisane słowa są doskonałym przewodnikiem po takim właśnie świecie, jak i swoistym azylem od szarej codzienności, gdzie warto się zaszyć, gdy życie zaczyna brakować barw.

Joanna Słodyczka

Rany świecą nad ranem

O poezji Stefana Jurkowskiego

1. Pod skórą wszechświata

Tom wierszy „Obcy jestem”¹ Stefana Jurkowskiego to kontynuacja jego poetyckiego dzieła, ale jednocześnie zupełna nowość, nie tylko formalna. Poeta ten układa tomy

wierszy w konkretną poetycką książkę, nie są to bowiem utwory przypadkowo włożone między okładki. Lecz warto sięgnąć do poprzednich zbiorów tego pisarza, by ową obecną osobność wyraźniej przyjąć, dostrzec ciąg subtelności formy i tematycznych nowości. Może warto podążać tropem wyznaczonym przez kolejnych kilka wierszy. Są one bowiem przysłowiowymi słupami milowymi, które prowadzą do jakiegoś celu, znanego autorowi, a pewnie i redaktorowi tomu, również poecie, Stanisławowi Nyczajowi.

Oto wiersz „Pożądanie ciszy” i sekwencja, sumująca przesłanie autora:

daj mi się schować w rezonansowym pudle

*gdzie w samotności rozrasta się wyobraźnia
a jedno słowo starcza za ich setki*

Zatem cisza warunkuje zaistnienie właściwego, pod względem artystycznym i przesłania, utworu poetyckiego. Pierwsze słowa tego wiersza bowiem brzmią: *daj mi trochę ciszy / nie siej słów / by nie wyrosło z nich zbyt dużo metafor*. Całość tego wiersza brzmi więc jak liryczne credo autora. Pewnie tym ono jest. To niewyartykułowana maksyma Kamila Cypriana Norwida – o odpowiednim dawaniu rzeczy słowa. Jurkowski posługuje się pięknymi metaforami, porównaniami, lecz rzeczywiście odobnieki stosuje bardzo oszczędnie, dba, by kwiecistość nie pograżyła istoty najważniejszej dla wiersza – lirycznej myśli.

Oto inne ważne poetyckie przesłanie („Tajemnice”):

*pod powierzchnią słów
pod skórą wszechświata
niewypowiedziane poluje
na swój czas*

– to dyskretnie wyrażone przeczuwanie transcendencji. To tunel czasoprzestrzeni, w której wszystko się dzieje i wszystko wyjaśnia... lub nie wyjaśnia się nic; *kładka pomiędzy „wczoraj a jutro” / pęka*, ów tunel, czy krater zięją pustką – ?

Nie bezpośrednią kontynuacją tej myśli zawarł autor „Genesis” w wierszu „Zanikanie”, w którym eksponuje się jego zakończenie: *żałobnicy światła / odchodzimy / od samych siebie* – . Lecz początek utworu brzmi: *odchodzą ode mnie rzeczy pamięć* – to wartość czasu, teatr przemijania, rytm odchodzenia.

U Jurkowskiego czas odgrywa ważną rolę, postrzegamy wariacje temporalne także gdzie indziej, natrafimy na jego istotę w innych wierszach, o czym wspomnimy poniżej.

Lecz i tu, w wierszu zaczynającym się od incipitu: *czas przyspiesza* – również po-brzmiewa myśl o przemijaniu, o zanikaniu realności, jawi się pewna lekkość odchodzenia. Bohater liryczny pozostawia czytelnika z pytaniem – być może odwiecznym: *nawet nie pytam / czy oni jeszcze żyją bo dobrze wiem / że nie powinni* – .

Pewną kontynuacją refleksji o przemijaniu jest wiersz „Zacieranie śladów”:

*pozbyć się ciała
wyczyścić pamięć*

zaistnieć
w nieistnieniu

To miniatura eksponująca esencję relatywności temporalnej, to czas cykliczny nie linearny; osobiwa implozja filozoficznych uwag o czasie, o śladach bytu i jego zaistnieniu – w nieistnieniu. Zatem myślimy o pozorach trwania; owo trwanie w analizach człowieka popada w ton zwątpienia – bo czy to trwanie nie jest przypadkiem ułudne, może nawet być jakie...

W utworze „Amnezja” przemijanie ma jeszcze inną odsonę, a jest nią doznanie absurdu istnienia – a urocze to samozapodziaanie się:

*sam sobie się zapodziałem
w przeczystej pamięci
poprzez którą widać inną stronę świata*

To wiersz również mierzący się z iluzorycznością naszego postrzegania rzeczywistości – czy w istocie rzeczywistości? Skoro iluzyjnej? Podmiot liryczny wydaje się być pogubiony; wypadł w torów owej wątpliwej rzeczywistości, spada – leci w dół albo górę.

Lecz nie zna drogi wytyczającej to spadanie; *drogi skąd dokąd*. Czuje niemal obcość, będąc *bez twarzy i słowa*. Czy to pamięć zmierzwiiona? Zwichrowana? Czy można odczytywać intencje tych fraz jako zapis pewnego rodzaju amnezji, i czy jeszcze – istnienia, jeśli ma się poczucie obcości (*obcy jestem*)?, istnieje się *bez twarzy i słowa*, jakby krążyć

*znikąd do-
-nikąd?*

Poetę fascynuje nowość, inność, niezwykłość. Może właśnie owa niezwykłość jest pojawieniem się odpowiedzi na jeszcze nieistniejące. Bo zjawiając się o świcie, gdy rany świecą nad ranem – / *tak wschodzi codzienność* („O świcie”). To wtedy rodzi się tęsknota za niezwykłością. A nowy czas, nowy dzień można przetrwać – *jedynie w twoim uśmiechu*. W uśmiechu porannym adresatki? Stońca, zwiastującego nadzieję na możliwość – właśnie przetrwania? Bo to odnaleziony sens w uśmiechu, dający się spijać jak rosę o brzasku. Ta niezwykłość tęsknoty będzie kontynuowana w „Szczelinach”, opatrzonych adekwatnym do atmosfery wiersza, cytatem z utworu Anny Marii Musz: *to może być wnęka między starą komodą a szafą / w łaskawym mieszkaniu. albo nawet cisza / wtulona pomiędzy dwoje niedomkniętych rąk*. Tu poeta płynnie podąża strumieniem liryki miłosnej – o czym wspomnimy w dalszej części tych rozważań.

2. Niepokój pod Plejadami

Autor „Światów równoległych” jeszcze inaczej niż wspomniany tom tworzy liryczne struktury we wcześniejszym zbiorze „Studnie Andersena”. Uwierzytelnia to jego każdorazowa inność książki, doniosłość nowej myśli, mimo kontynuacji wyrazu autorskiej osobowości.

Poeta niekiedy uwiecznia swój czas, nasze życie. W wierszu „Poeci” zawarte zostały niby zwrotki, każda z nich poświęcona jest innej osobie z imienia – a łatwo one wskazują na konkretne postaci; jest marek w., leszek ż., andrzej g., krzysztof g., andrzej z., aldona b., krystyna k., – wszyscy w oparach wielce życiowej anegdoty.

W „Studniach Andersena”² ważna jest warstwa psychologiczna bohaterów poetyckich utworów. Oto „Impresja jesienna”: *październik się zakorzenia / obejmuje powietrze drąży glebę / zagłusza drzewa i w ciele / wchodzi głęboko rozrasta się / niczym pasożyt – nie ma lekarstwa / na metaliczny ból i niepokój palący jak ogień* – to coś z muzyki Franza Schuberta, jego „Podróży zimowej”, nasyconej melancholią, niemocą, depresją wreszcie. I obok jakby czuwa wiersz „Artyści jesienni” – ale to już nawiązanie do znaczących, cyklicznych imprez poetyckich i muzycznych. Wiersz „Jesiennie” – z klasycznym już cytatem z Jarosława Iwaszkiewicza („Plejady to gwiazdozbiór już paździenikowy”), także nie wnosi nadziei na spokój ducha, *wzbiera ciemne światło*, ponadto nie wiadomo, *czy można liczyć na listopad i grudzień*. W „Elegii jesiennej” tkwi już stan bolesnej depresji, choć naturalnie to słowo nie pada; diagnoza po lekturze tego utworu zdaje się być bliska prawdy. Melancholijne pory roku podkreśla biel zimy („Kołąda prywatna” także nie tryska radością świąt), gdzie indziej poeta mówi: *Pośród kamiennej nieczułości zimy / rozmawiałem ze sobą*; wreszcie w przejmującej miniaturze bez tytułu kreśli niejako istotę cierpienia w ten mroźny czas:

*śnieg
na śniegu gwałtowna śmierć
na śniegu krew
nazajutrz
jakieś dziecko ulepi tutaj
na s y c o n y ból –*

Wiersze związane z wiosną i latem niosą więcej optymizmu, uciechy dzięki słońcu, powietrze ożywczo drży.

Utwór „Według Koheleta” to osobista rozmowa z ideami Eklezjastesa właśnie, zaś wiersz „Ave” rozpoczyna litanijna inwokacja: *witaj kobieto łaski pełna / sługo apostołów codziennych czynności / jeden pije drugi żebrze trzeci pisze wiersze*.

Desakralizacja boskich istot, w utworze bez tytułu, rodzi niebylewale oryginalne obrazy:

*bóg ojciec zgolił brodę
chrystus krzyż połamał
gołębicę zjedli apostołowie
matka była zwyczajna*

Przybliżenie Trójcy i Marii naszym współczesnym, absolutnie nie profanuje religijnych obrazów, wszak to wszystko JEST! w przestrzeni danej nam przez Stwórcę. Autorowi „Cierpliwości” chodzi o szczerą prawdę, dlatego pisze w innym miejscu: *uwolnij boga / z*

więzienia tandety. Jakże słusznie, przecież tandeta, choćby dewocjonalistów, właściwie obraża świętość Najwyższej Istoty. Przecież otaczający nas świat porusza nas swoją doskonałością. To my go deformujemy...

3. Czułość i Tadeusz Śliwiak

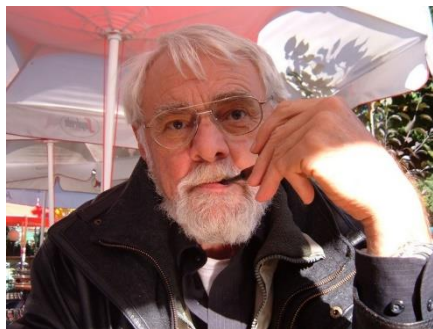
Zapewne warto przywołać „Poezję wybrane”³ Stefana Jurkowskiego, tom ten to przecież poetyckie spektrum, i także dotyka wspomnianych powyżej kwestii. Jurkowski pisze bowiem jakby jedną księgę – powtórzmy to raz jeszcze – lecz w każdym nowym „akcie” umieszcza nowe sceny, nowe obrazy, dzięki jego wciąż wibrującej wyobraźni. Andrzej Gnarowski we wstępnym eseju do tego wyboru powiada: „Stefan Jurkowski opisuje człowieka, który porusza się na obszarach kulturowych naszego globu. Kryje się w tym jakiś osobliwy optymizm, każąc mu trwać bez wytchnienia. Poddawać się rozkoszy marzenia. Epistemologia połączona z radością pisania”.

W wierszu (bez tytułu) pada ważne zdanie: *Bo najpiękniejsze krajoobrazy / wewnątrz nas samych szumią wiatrem liśćmi*. A w kolejnym równie istotna myśl: *wiosna przybywa zbyt późno lub za wcześnie / głód staje u drzwi jak pielgrzym / – mówią: ot los zwyczajny // A ja patrząc na świat ukrzyżowany oknem / dobrze że przychodzisz’ – myślę*. Z cytatów tworzy się interesująca narracja, bo oto: *są takie miejsca – ciszą naznaczone / że słychać nawet krecią śmierć pod skibą / że ludzka – jakby chwilę się wahała*. Piękna fraza, jak z Grochowiaka...

Szczególną staje się w tej liryce przewidywalność – czy dzięki bogatej wyobraźni autora? Otóż bohater wiersza dywaguje: *kiedyś tak będzie że nie wrócę / z wielkiej wyprawy do sklepu na rogu – lecz ona, która pozostaje w domu, kiedyś go zobaczy wśród płam kryształowych na szybie z zakupami, pomyśli: jednak wszystko znów przed nami i wskrzesi lampę*. To wiersz niemal mistyczny, Thanatos trzyma jakby stronę Erosa, lecz jednocześnie jest tu swoista panorama prekognicji – śmierć wyobrażona, zmartwychwstanie w duszy kogoś bardzo bliskiego. A w „Poszerzaniu przestrzeni” czytamy: *codziennie popełniam samobójstwo / zabijam część siebie* – ponownie odczuwamy wibrację czasu, jego niesłychaną odmianę, a takie nam się przydarzają. Ten nieuporządkowany czas rysuje się w „Wieży Babel”, czy w „Według św. Jana” – a to niemal mała, prywatna apokalipsa, bo jednak wszystko toczy się *niby kula magiczna w kierunku przepaści*. Czas, przewidywalność, prekognicja, akcentują się w „Przeświadczeniu”, w słowach: *idę przez miasto / jakbym już szedł tym miastem // ...jakbym od tysięcy lat / przemierzał ten sam okrąg*. To czas który już był? Reinkarnacja kogo, poety? A następnie: *– na ulicy marszałkowskiej w warszawie / żyję dwa tysiące lat temu / lub kilka tysięcy lat później / zegar jest tylko wyspą // (...) w którym wszystko już było / ale może powrócić* („Trak

(Dokończenie na stronie 20)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Życie jest oczekiwaniem

...Ledwo zaczął się dzień i jest już szósta wieczorem. Tydzień ledwo minął, był poniedziałek i jest już piątek. I miesiąc już minął i rok prawie się kończy. I minęło 30, 40, 50 lat naszego życia. I zdajesz sobie sprawę, że straciliśmy naszych rodziców, przyjaciół, bliskich. I zdajemy sobie sprawę, że jest już za późno, aby wrócić...

Kazimierz Iwossé

Więc... Spróbujmy jednak jak najlepiej wykorzystać czas, jaki nam pozostał. Nie zwlekajmy z szukaniem zajęć, które lubimy. I dodajmy kolorów naszej szarości. Uśmiechajmy się do małych rzeczy w życiu, które są balsmem dla naszych serc. I mimo wszystko nadal cieszymy się spokojem tego czasu, jaki nam pozostał. I spróbujmy wyeliminować **potem**... Zrobisz to potem, pomyślę o tym potem... Zostawiamy wszystko na potem, jakby potem było nasze, ponieważ nie rozumiemy, że... potem – kawa jest zimna, potem – priorytety się zmieniają, potem – obietnice są zapomniane, potem – rodzice umierają, potem – dzieci się starzeją, potem – życie się kończy... A potem jest już za późno, więc... nie zostawiamy niczego na później, ponieważ czekając na później, doświadczenia, najlepszych przyjaciół, najlepszą rodzinę, najlepsze życie. Dziś jest odpowiednia chwila, ta chwila jest teraz. Nie jesteśmy już w wieku, aby odłożyć na jutro tego, co możesz zrobić od razu. Zobaczmy więc, czy będziesz miał czas, aby chociaż dobrać do końca czytać ten tekst, a może odłożyć to na **potem**.

Sparafrazowałem ten piękny wiersz Bouca Dioufa spotkany na internetowym śmietniku, bo blizszczał prawdą o naszym życiu.

Minęły święta Bożego Narodzenia, jest Nowy Rok 2022 z trzema dwójkami i nadal tkwi w nas kruchość wiary i kruchość niewiary w lepszy czas, który nadchodzi. Poeta pisze o granicach naszego „rozu” i o granicach naszej osobowości. Za łatwo wyrzekamy

się wszystkiego, nawet samych siebie. W tym wierszu jest wyniosła prostota z brakiem efekciarstwa. Nie ma w nim zbędnego intelektualizmu i filozofowania. Nie ma w nim usiłowania zniewolenia człowieka, zagrabienia czegoś z jego wewnętrznego bogactwa. Radzę wam i odchodzę. Zrobicie jak zechcecie. Chce, abyśmy poszli dalej w tej naszej drodze przez życie po to, aby rodzić się na nowo. Odkrywa w nas to, co bywa w nas najcenniejsze, a jest zagrożone. To prawda, że wiele można się nauczyć od ludzi prostych, nie mądrkujących. Stąd ten przetoczony tu tekst budzić musi w nas jakąś nadzieję, że możemy coś zmienić w naszym życiu.

Poeta radzi zrobić to starym i młodym, dając do przemyślenia poetyckie wyznaczenie i radę jednocześnie. Pascal pisał o trzcinie chwiejącej się na wietrze, porównując ją do człowieka. Trzcina chwiejąca się od wiatru była też w ręku Jezusa. Czuliśmy Jego Narodziny w ten trudny, ponury czas. Bouca Diouf chce nam powiedzieć, że można być lepiej sobą i bardziej sobą. Może i powinien ulegać przemianom, nie zmieniając się i nie odcinając od samego siebie. I oto chodzi, abyśmy **byli**, chcąc i pragnąc **być** w pełni, świadomie i z miłością. Jest życie oczekiwaniem...



Rys. Sławomir Łuczyński

Ewa Kwaśniewicz

Pożegnanie

Jak przyjdzie moja pora
Odejdę cicho uśmiechając się
do wieczności
Pogodzona z czasem
i ze sobą
zabiorę skrywane uczucia
Nienapisane wiersze
Nieobejrane obrazy
Zostanie po mnie garść wspomnień
Trochę fotografii
I niezaspokojonych tęsknot

Przyjaźń

Przygarnęłam starość
Próbuję się z nią zaprzyjaźnić
Nie liczę zmarszczek

Twarz w lustrze
oswajam makijażem
Dziury w pamięci wypełniam
nowymi słowami
Łapię radość
Nie pozwalam jej zgasnąć
Mam nadzieję pogodzić się
ze starością

Ale ciągle daleko nam
do przyjaźni

Włodkowi

w 50. rocznicę ślubu

Mój mężczyzna nie jest
zwyczajny
W wazonie układa bukiet
z szabel
Na spacerach zmienia świat
Przepowiada przyszłość
Wygłasza mowy
W szafie ma kilkadziesiąt
krawatów
Starą maszynę do pisania
Pod ścianą stoi walizka
pełna planów medali i odznaczeń
Na półkach napisane
i nienapisane jeszcze książki
Rozmawia z kotem
Strzyże fasolkę do obiadu
Jego ego unosi się wysoko
Ale całkiem przyjemnie
zmywa naczynia

Zaraza w mieście

Miasto w czasie zarazy
jest puste
Słońce oświeśla wymarłe
ulice
Kładzie się na drzewach i
dachach
Muśnię idącego samotnie
człowieka
Słychać śpiew ptaków
Nie jeżdżą samochody
Ludzie zamknięci
w skorupach domów
tęsknią za głębokim oddechem
radości

* * *

Czy w Parku Poetów
mieszka Kaliope
Nigdy jej tam nie spotkałam
Tylko czasami czuję
jak dotyka moich myśli
I wtedy do ptasiej melodii
Układam słowa
Powstaje piosenka
Nie potrafię jej wyśpiewać

Zapisana staje się
Wierszem

Kozetka (73)



Wiatr historii

Grudzień to taki rok w pigułce.

Tu już nie wszystko zdarzyć się może, a wręcz powinno, zanim nowy rok przyniesie kolejne wyzwania.

Parokrotnie pisałam, że jako urodzona w kryzysie uczestniczka transformacji systemowej, podświadomie czuję, że w życiu nie jest dane nic na zawsze.

Joanna Friedrich

Żyjemy w czasach realnej globalizacji – nigdy wcześniej kula ziemiska nie była tak mocno opleciona zależnościami. Powojenne lata spokoju w Europie sprawiły, że niektórzy brali dobrostan jako pewnik. W tym nie tylko dobrobyt ale dobry stan ducha również. Dziś nieneurotypowość i wysoka wrażliwość są tak częste, że mówi się, że są „modne”. A moda to jak wiadomo wielkie lustro społeczeństwa i jednostki na jego tle.

Dopiero co, nauczyliśmy się mówić o sła-
bościach i traumach, nie negować optymizmu, nazywać ofiary ocalałymi, być „body pozytywnymi” i proekologicznymi, a tu znowu wiatr historii zmienił bieg wydarzeń i mamy do czynienia z omikronem serfującym na IV fali. Do tego ktoś chce potraktować Polskę jak korek od europejskiego szampana, kto dokładnie, to się jeszcze okaże, bo historię piszą zwycięzcy. Zwykłym szarakom szkoda zwykłych szaraków zamarzających na bagnach i tonących w kanale La Manche.

Bardzo, bardzo trudno być beztroskim w naszych czasach. Teoretycznie: W każdych, ale przeszłość wydaje się łatwiejsza niż przyszłość. Trudno angażować się w to, na co mamy realny wpływ, bo coraz trudniej ocenić, gdzie nasz wpływ sięga. Pomimo to trwa

fascynacja „zasięgami” i żonglowanie *fake newsami*.

Wymarzone cyberniebo zeszło na ziemię. Handluje się tu już nie tylko informacją, ale także ludzką uwagą. Coraz bardziej przestaje przypominać to zwyczajne targowisko próżności.

Media ewoluowały. Ludzie ewoluowali. Moda też ciągle ewoluuje. Na swój użytek traktuję ją jak papierek lakmusowy zmian społecznych, bo głównymi jej odbiorcami są kobiety. To kobiety implikują zmiany, a ponieważ prawa wyborcze przyznano nam 103 lata temu (w Polsce, W USA – pierwsze na świecie – 152 lata temu), od tego czasu mamy bezpośredni wpływ na to, co wcześniej robiliśmy zakulisowo. Co ciekawe, tyle samo lat ma „Vogue”.

Moda wyzwala, jest naszą subtelną bronią, pomocą domową i publicznym zawołanym PR-owcem.

Subtelne kobiece wpływy zawsze kończą się na dyplomacji, ona nam w zupełności wystarcza, aby osiągnąć cel. Jesteśmy urodzone do dialogu i mamy biologiczny wstręt do wojny. Spinamy klany, nawiązujemy kontakty, finalizujemy umowy. Okazuje się, że nie gorzej od mężczyzn.

Feminizm też ewoluuje.

Czy wiatr historii, oprócz stagflacji, przyniesie wolność i dobrostan dla wszystkich?

Ewoluuje demokracja.

Podobno lepszego ustroju nie wymyślono. Podobno nie wymyślono lepszego Ziemi. Lepszego życia nie będzie. Bez Ciebie. Pamiętaj o tym, życząc sobie i innym wszystkiego najlepszego z okazji świąt anno domini 2021. Wtedy wiosną 2022 zobaczysz kolorowo, jak: Ashish, Spring 2022, Ready to Wear: *Wiatr we włosach*.

Stać Cię na najlepsze.



Rys. Barbara Medajska

Jerzy Marciniak

lalki i stary pisarz

zawsze
obawiałem się samotności
dlatego wieczorami rozmawiałem
z Ester jej siostrą o imieniu Laura
i ich lalkami

opowiadali mi
o swoich młodościach o mnie
oraz o tym jak nieraz
się smucili jak śmiali
i o pluszowym misiu Franciszku
którego wszyscy bardzo kochali

jedna lalka miała na imię Grażyna
jak moja żona
ja wspominałem im moją starość
bo dzieciństwo już prawie zapominałem
a młodość szybko ode mnie odeszła

miś Franciszek
bo takie imię miał mój dziadek
wspominał swoje lata wojenne
a późną nocą
cichutko zniknął za drzwiami
i wracał do siebie
na małą półkę w starej szafie
z paru moimi książkami

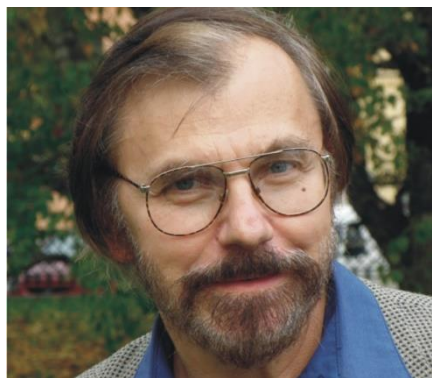
w zimowe wieczory Laura
jej siostra Ester i lalki dużo mówiły
o wszystkich i o wszystkim
a słowa ich były jakby zakłęte
w baśniach wierszach czy nutach

nie mieściło się to wszystko w sypialni
więc
układałem się do snu w łóżeczku dla lalek
albo w pudełku po dziadka Franciszka
oficerskich butach

(współpraca: Ester Ardis Marciniak)

Stockholm, grudzień 2021

Listy do Pani A. (162)



Pocisk w bulaju

Droga Pani!

W nowy rok wchodzi się z nowymi nadziejami, ale jednocześnie ciągnie się stary bagaż. A ten przykry bagaż, to odejście Edwarda Zymana, znakomitego poety od lat mieszkającego w Kanadzie, ale wciąż mentalnie obecnego w kraju. Lubiłem i ceniłem jego wiersze, uważam go za jednego z czołowych poetów polskich. Niestety, nie znałem go osobiście, zaczęliśmy dopiero w ubiegłym roku korespondować. Potem Edward Zyman napisał do „Frazy” recenzję z mojego tomu „Obcy jestem”. A ja omówiłem rzeczywiście świetny jego tom „Inaczej nie będzie nasycone...”. Ten mój tekst jeszcze przeczytał, natomiast nie jestem pewien, czy dotarło do niego moje omówienie książki Andrzeja Piskulaka „Świat jest zawsze obok. Biografia literacka Edwarda Zymana”.

Jakże trudne życie poety, właściwie od samego buntowniczego debiutu, naocznia w swej książce Andrzej Piskulak. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nie jest to żadna laurka, żadne kreowanie męczennika czy bohatera. Autor trzyma się faktów. Biografia jest rzetelnie udokumentowana. Sporo tu odwołań do opinii innych publicystów ale, jak sam biograf stwierdził – jego książka nie stanowi typowej rozprawy krytycznoliterackiej, a cytaty zaczerpnięte z różnych opracowań dotyczących twórczości Zymana pełnią tu rolę jedynie egzemplifikacji. Piskulak świetnie pokazał związek tej poezji z całym wewnętrznym kontekstem, w jakim ona powstawała. Śledzi sprawy i wydarzenia „zewnętrzne”, które przeniknęły do wierszy poety, zarazem ekspresyjnie budując ich tło liryczne. Analizuje sytuacje prowadzące do twórczych napięć emocjonalnych i określonych przesłań. Bardzo polecam Pani tę książkę, w której znajdzie Pani także sporą garść wierszy Edwarda Zymana.

Chciałem wysłać mu kilka swoich książek, na które czekał. Nie zdążyłem. Paczka zaadresowana do Kanady leży u mnie na szafce niczym wyrzut sumienia...

Nie chcę Pani przysparzać smutku na samym początku roku, przejdźmy raczej do rzeczy radosnych. Oto Stanisław Nyczaj zrobił mi

niespodziankę przesyłając swą książkę „Wśród przyjaciół literatów”. Mogę o niej powiedzieć z czystym sumieniem, że to pozycja świetna. I nie dlatego, że znalazła się w niej i moja literacka sylwetka, nakreślona niezwykle wnikliwie... Staszek omawia tutaj twórczość trzydziestu dwójga pisarzy, w przeważającej części poetów, związanych z kieleckim środowiskiem już to przynależnością do tamtejszego Oddziału ZLP, już to aktywną współpracą. Wymienię z konieczności tylko kilkoro. A więc jest tutaj m.in. portret literacki nestora miejscowego środowiska, poety i lekarza Jana Lechickiego; Jana Chruślińskiego – prozaika, Elżbiety Musiał, Joanny Nowocię, Uty Przyboś, Benedykta Koziela, Marka Wawrzkiwicza...

Nyczaj pisze w sposób lekki i dowcipny, tym samym bardziej przybliży czytelnikowi twórczość omawianych pisarzy, niż jakiekolwiek opracowania filologiczne. Trzeba jednak zauważyć, że analizy i charakterystyka dzieł omawianych autorów jest głęboka, wprowadza odbiorcę w klimat oraz tajniki ich warsztatu literackiego, ukazuje niejednokrotnie źródła inspiracji. To niezwykle cenna książka. Podziwiam aktywność Stanisława Nyczaja. Podzielał też jego przekonanie, że w takich czasach jak dzisiejsze nie można gnuśnieć; że trzeba pozostawić jak najbardziej znaczący ślad; że ostatnią rzeczą jest poddawanie się. Stąd taka szeroka działalność literacka i wydawnicza Staszka – antologie, opracowania, wiersze. Czy Pani dałaby radę tak pracować? Ja chyba nie.

Są też poeci przypominający się co pewien czas. Rzadko bo rzadko ukazują się tomy Anny Marii Musz. Ostatnio, nakładem Wydawnictwa Pisarze.pl, po czteroletniej przerwie mamy następny, szósty tom tej poetki „Okieść”.

Trzeba od razu stwierdzić, że „Okieść” jest tomem niezwykłym. Motywy domu, miłości, miasta stanowią tutaj swoiste punkty odniesienia, dzięki którym podmiot liryczny zachowuje wewnętrzną równowagę, oddziela to, co ważne i nieprzemijające od chwilowych mód i prądów. Nie ma w utworach autorki „Erraty do trzech wymiarów” retoryki czy dydaktyki. Bohater wierszy nie traci mocy ducha i poetyckiej wyobraźni w tym wewnętrznym siłowaniu się ze zmiennością świata, z gwałtownymi metamorfozami szeroko pojętego człowieczeństwa, z historią czy obyczajowością. Sytuuje się on raczej na pozycjach obserwatora, którego wprawdzie ten cały wir porywa; obserwatora aktywnie broniącego się, poszukującego odpowiednich środków, aby w indywidualny sposób wyrazić to, co dzieje się w otaczającej rzeczywistości. I tę rzeczywistość zrozumieć.

Podczas lektury co rusz odnosiłem wrażenie, że autorka „Lotu nad miastem” w osobliwy, bynajmniej nie naśladowczy, sposób łączy w swej twórczości świeżość spojrzenia oraz wrażliwość na słowo Bolesława Leśmiana z żelazną dyscypliną kompozycyjną wierszy Juliana Przybośa. Te wiersze na pewno będą Pani bliskie, zachęcam zatem do wejścia wraz z nimi w nadchodzący, dwunastomiesięczny czas.

Trzeba na świat patrzeć pogodnie, a nie tak jak serialowi bohaterowie турецkiego serialu „Przysięga”. Nie obejrzałem w całości żadnego odcinka. Zniechęciły mnie twarze bohaterów, zagniewane, smutne i nieszczęśliwe, jakby dopiero co przetrzepał ich Jan III Sobieski. Ale i wokół siebie widzimy nieraz dramatyczne oblicza, które wypatrują nieszczęścia wyzieraające z każdego kąta. A więc to z życia wzięte. Nie wiem jak Pani, ale ja nie oglądam zagranicznych seriali. A z polskich – dwie bajki: jedną o dobrym księdzu, drugą o super inteligentnym psim komisarzu. W końcu trzeba mieć jakieś iluzje rozrywki.

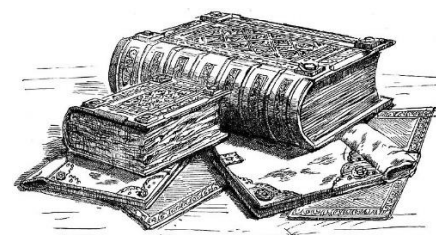
A czasami płyną do nas zabawne informacje. Oto przeczytałem, że do jednego z angielskich szpitali przywieziono faceta – nie uwierzy Pani – z pociskiem moździerzowym w odbycie. Jak to możliwe? Sami lekarze nie mogli nic poradzić, wobec tego wezwano... saperów. Proszę sobie wyobrazić: saperzy do tyłka! Pół godziny tarzałem się ze śmiechu, bo to jeszcze zabawniejsze niż dwudziestolatek w „oknie życia”. A tutaj pocisk w bulaju rzuci... Okazuje się, że istotnie każdy może być sam sobie sternem, żeglarzem, okrętem. Nawet krążownikiem. Ale nie każdy może być saperem.

Może niepotrzebnie piszę Pani o takich rzeczach? Czy to wypada opowiadać o tym młodej, dystygowanej, delikatnej pannie? Ale myślę, że Pani po tylu listach ode mnie już się oswoiła z myślą, że jestem stary świntuch. Ale to pozory. W gruncie rzeczy czuję się młodzieńcem z dwudziestolecia międzywojennego, nie mówiąc o wieku XIX. Tak, to wszystko moje ulubione czasy, których nie znam z autopsji, i nigdy ich nie poznam. A jednak fascynuje mnie tamta epoka, ludzie, układy społeczne, kultura, wolniejsze tempo życia. Inne też były ulice, pojazdy, staroświeckie tramwaje z pantografami przypominającym szpilki do włosów. A także domy, niekiedy bardzo ozdobne ich elewacje.

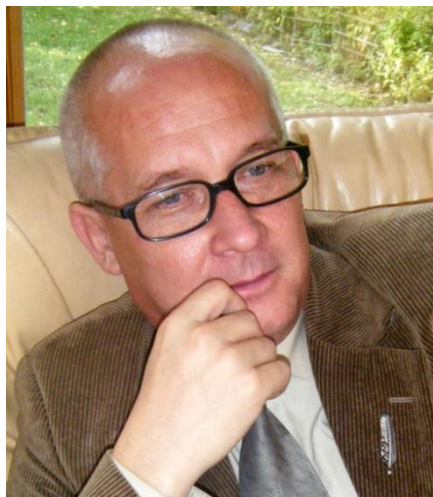
Z dawnej atmosfery przetrwały tylko nędzne resztki. Wolę więc tamtą Warszawę z dawnych zdjęć, bardziej przyjazną, niż tę dzisiejszą, z błoczyskami, wieżowcami, szklanymi pudłami. Świat się musi zmieniać, ale mnie wolno żałować przeszłości. Cóż, starzej się, ale może nie aż tak bardzo, by nie dostrzegać walorów dzisiejszej stolicy. Zwłaszcza w damskim wymiarze, o ile nie jest przekroczona data ważności... Może dlatego bywa tak ciekawie, nierzadko śmiesznie.

I właśnie tych śmiesznych, pogodnych, czasem poetyckich chwil oraz optymistycznej nadziei na cały nadchodzący rok serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Literackie (i nie tylko) remanenty...

Skończył się kolejny rok. Zapewne niektórzy dokonują podsumowań, rozliczają się z tego, co się udało, a czego nie można było zrobić. Sporządzają sprawozdania, robią wykresy. Można by powiedzieć, że sporządzanie jakiegoś w miarę obiektywnego wykazu najważniejszych jego wydarzeń przestało mieć sens. Dzisiaj wystarczy tylko kliknąć, a na ekranie pojawiają się spisy najważniejszych wydarzeń i to we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Andrzej Dębowski

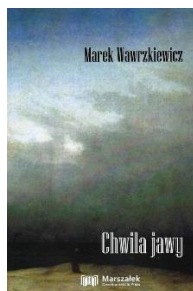
Na szczęście nie muszę tego robić, komputer służy mi do zupełnie innych celów, a poza tym – jak na razie – doskonale pamiętam to, co zrobiło na mnie jakieś szczególne wrażenie.

To był dla mnie dobry rok. Wiele się działo, dużo podróżowałem, poznałem nowych, interesujących ludzi, spotykałem się z przyjaciółmi. Nareszcie zmobilizowałem się do pracy, aby wziąć się w końcu za swoją twórczość, a nie tylko redagować i wydawać książki innych. Dzięki temu pod koniec grudnia oddałem do druku swój nowy tom poezji pt. „...na ziemi jestem chwilę”. Długo powstawał, ale nigdy się nie spieszę z ogłaszaniem swoich książek (szczególnie poetyckich) i dobrze na tym wychodzę. Praca nad tomem wierszy spowodowała, że złapałem wiatr w żagle, więc kończę rozpoczęte wcześniej inne moje projekty – felietony polityczne, felietony kulturalne, eseje, czy „Dzienniki”, których

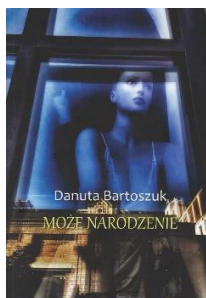
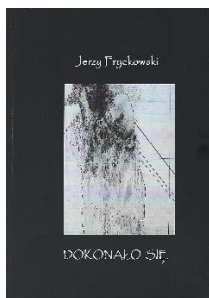
pierwszy tom zamierzam wreszcie opublikować. Na razie skupiam się na poezji...

W minionym roku bardzo dużo czytałem. Najwięcej chyba dzienników, wspomnień, pamiętników, no i książek historycznych, głównie z okresu średniowiecza i filozofii. Ten typ literatury ostatnio jakoś tak najbardziej mi odpowiada. Zastanawiam się, czy to objaw powszechnego wchodzenia w stosowny wiek, czy też może efekt tego, że nie znalazłem nic ciekawego w literaturze pięknej.

Udało mi się przeczytać Iwaszkiewicza, nie tylko „Dzienniki”, ale jego biografię pt. *Inne życie*. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza autorstwa **Jarosława Romaniuka**. **Ernest Bryll** opublikował wielkie dzieło – trzutomowy zbiór swoich wierszy, **Izabela Wagner** biografię Zygmunta Baumana.



A z poezji? Mało było książek poetyckich, które by mnie jakoś „poraziły”. Wyjątek stanowią tomy **Tadeusza Zawadowskiego** – „Raport z czasów zarazy” i „Dopóki zegar tyka” – książki wręcz znakomite. **Jerzy Fryckowski** wydał tom pt. „Dokonało się” – 14 niesamowitych wierszy poety, **Danuta Bartoszek** „Może narodzenie” – świetną książkę liryczną, a **Marek Wawrzekiewicz** *Chwilę jawy*...



W dalszym ciągu ciągnie mnie do **Orhana Pamuka**. To wybitny pisarz, chociaż zdarzają mu się słabsze chwile, ale co tu narzekać, przecież to literatura z najwyższej półki. A przecież były jeszcze tak ważne dla mnie pozycje, jak „Tropiąc Bin Laden”. W afkańskiej matni 1997-2007” – **Aleksandra Makowskiego**, czy „Dzieństwo popiołów. Historia CIA” – **Tima Weinera**. Muszę także wspomnieć o „Sprawie templariuszy w dyplomacji europejskiej 1307-1312” – **Magdaleny Satory**.

A w kolejce do czytania czekają już kolejne książki. Pod choinkę „dostałem” **Johna Dickiego** „Masoni”, **Piersa M. Mitchella** „Medycyna podczas krucjat. Wojna, rany i średniowieczna chirurgia”. Naskładało się trochę tych książek, tylko skąd wziąć czas na czytanie tego wszystkiego?

Z rzeczy mniej przyjemniejszych? Na plan pierwszy wysuwa się śmierć **Chrliego Watsa**. Perkusista grupy The Rolling Stones – był osobą wyjątkową, jakby nie bardzo pasującą do pozostałej trójki rockmenów. Niestety, już nie będziemy mogli słuchać kolejnych koncertów w tym składzie...



The Rolling Stones jeszcze w pełnej krasie

Odeszło także wielu moich przyjaciół i znajomych. Zmarła **Zdzisława Jaskulska-Kaczmarek**, poetka. W marcu w Krakowie zmarł **Adam Zagajewski** – jeden z liderów literackiego pokolenia '68, wybitny poeta i eseista. We Wrocławiu zmarł **Jacek Łukasiewicz** – polski poeta, krytyk literacki, historyk literatury. W kwietniu odeszli tego samego dnia: **Wiesław Prastowski**, poeta, dr nauk medycznych, **Danuta Kobylecka**, poetka, psycholog, nauczycielka oraz **Stanisław Dziedzic** – polski historyk literatury, publicysta, kulturoznawca. W maju zmarł **Ireneusz Krzysztof Szmidt** – gorzowski poeta, animator ruchu studenckiego Szczecina, aktor, reżyser, autor tekstów, recenzent, krytyk literacki, teatralny i animator życia literackiego, prezes gorzowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. W lipcu zmarł **Wojciech Kuczkowski**, ps. *Jastrzębiec* – polski pisarz, poeta, prozaik, eseista, reportażysta, ekolog, nauczyciel i wychowawca młodzieży. W sierpniu odszedł **Lech M. Jakub**, poeta i prozaik, założyciel i redaktor naczelnny pisma „Latarnia Morska”. We wrześniu zmarł **Wiesław Gołas**, wybitny aktor filmowy, teatralny i kabaretowy. W listopadzie zmarł w Łubnikach **Jan Leończuk**, poeta, tłumacz, a w Łodzi wieku 96 lat zmarł **Ryszard Klimczak** – poeta, prozaik. Za dużo tych śmierci, za dużo...

Czy to najważniejsze dla mnie wydarzenia mijającego roku? Pewnie nie, chociaż łatwo przegapić, zapomnieć, co się w tym pospieszanym roku wydarzyło ważnego. Ale przyszedł kolejny, za rok następny... aż znów któryś okaże się dla nas szczególnie ważny...

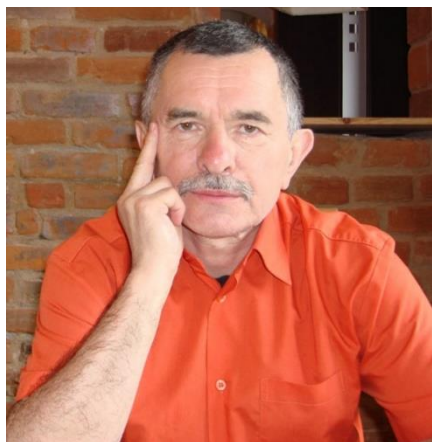


Rys. Sławomir Łuczyński

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (70)

(fragmenty)



Mrozek z Nicei na Wawelu...

...podczas ceremonii otrzymania medalu Ecce Homo...

Nagroda mała, rodem z Tomaszowa Mazowieckiego. Miejsce królewskie. Mrozek z laską, w jasnym kapelusiku zaśmiewał się ze swojej sztuki „Immanuel” czytanej przez aktora Jakuba Kosiniaka. W roli okadzającego Mistrza czyniący to wnikliwie krytyk Wojtek Ligęza i jacyś rośli (każdy powyżej 180 cm wzrostu) „kawalerowie” czegoś tam, z księdzem protestanckim na czele oraz filozofem Józefem Lipcem.

Suzanna sama – na zdjęciu przychwycona na zapatrzeniu w dal (może w stronę Meksyku). W jej wzroku rodzaj osamotnienia, bo języka polskiego prawie nie zna, a wszyscy „tańczą” wokół jej męża.

Tłumy fotoreporterów.

Przedarłem się jakoś. Nie wiedziałem, czy pisarz pamięta nasze listy i nasze spotkania, bo po jego wylewie i pięcioletniej afazji, która ponoć się cofnęła, nie widzieliśmy się. – Chorowałeś? – zapytał. Podejrzewam, że ta wiedza wynikała z faktu, że parę dni wcześniej, kiedy odbierał doktorat honorowy na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, krytyk Maciek Szczawiński powołał się przy rozmowie z nim na znajomość z Józkiem Baranem i poinformował go o mojej chorobie.

Powiedziałem mu, że jego drugi tom dzienników podobał mi się bardziej niż pierwszy, na co on zaripostował: – A zobaczysz trzeci!

Zrozumiałem, że jest bardzo ukontentowany dziennikami, choć opinia czytelników nie pokrywa się z dobrym samopoczuciem autora, ale od tej opinii jest pewnie szczerze oddzielony.

Na moje słowa, że przybliżył mi poprzez te dzienniki z lat 1969-1974 ówczesny Paryż i moje spotkania z nim w paryskim hoteliku, zareagował ogólnikowo, tak że nie

wywnioskowałem, czy i co pamięta. Także jego osobliwe pytanie: – Czy mieszkasz w Borzęcinie? – zasugerowało mi myśl, może mylną, że nasuwają mu się z przeszłości tylko najprostsze skojarzenia, a ja kojarzę mu się właśnie z Borzęcinem...

Nie pytałem, co zrobić z naszą korespondencją – a mam przecież bardzo interesujące listy Sławomira do mnie (około 50 stron). Nie mam pojęcia również, czy listy pisane przeze mnie do niego przez siedem lat zachował w domowym archiwum. Czas rozmowy był za krótki, by wywnioskować, co pamięta, a co tylko udaje, że pamięta...

W ogóle to przychodzi mi do głowy myśl, że może dlatego dzienniki Mrozka są tak kolubryniaste, bo traktuje swoje zapiski jako papierową pamięć. Prawdziwą stracił na skutek afazji – szkoda mu więc każdej linijki, każdego zdania... Dzięki dziennikowi potrafi odtworzyć swoje życie. Może dlatego trzyma się tak kurczowo wszystkich notatek ze stratą dla literatury...

A swoją drogą fakt, że Mrozek na starość przybył z Nicei na Wawel, choć całe życie z niego kpił, jest już sam w sobie dość osobliwy.

Wszyscy marzymy o królowaniu i o „Wawelu”, nawet gdy gramy rolę błaznów wyśmiewających owo królowanie i „Wawel”...

W „Rzeczypospolitej” wywiad rysownika Andrzeja Mleczki, z którym Mrozek podobnie jak ze mną i z Józefem Opalskim korespondował w latach 70. Wspomnienie pierwszego i ostatniego spotkania na żywo z dramaturgiem w roku 1979. Na koniec dosadne zdanie: – Wyobrażam sobie, że człowiek wrażliwy po rozmowie z autorem „Tanga” ma ochotę skoczyć z 20. piętra na główkę...

W „Gazecie Wyborczej” wreszcie ktoś, czyli zadziorny publicysta i ciekawy prozaik Krzysztof Varga, oddał sprawiedliwość Arturowi Sandauerowi, który za rok obchodziłby setną rocznicę urodzin. Pisząc sceptycznie o dziennikach Mirona, poświęcił drugą część tekstu Arturowi, dzięki któremu Miron zaistniał. „Sandauer, ten miał łeb!” – napisał, chwając go niemożliwie za jego globoidalną głowę i ostrość sądów.

Podziękowałem panu Vardze za to kartką, a on mi z kolei odpisał mejlem:

„Sandauer to piekielnie ciekawa postać, brakuje dziś tak zaciekle krytyków literackich, choć przyznając, że po tym felietonie parę osób mi zarzuciło, że piszę o wstrętnej postaci, po której nic wartościowego nie zostało, bo jestem za młody, żeby pamiętać, kim Sandauer był naprawdę”.

Odpowiedziałem:

„Bez względu na to, czy był »wstrętny«, jak twierdzą jego oponenci, czy na swój sposób bezwzględnie uczciwy (jak twierdzą ja w mojej książce wspomnieniowej »Śnił mi się

Artur Sandauer« wydanej przez Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie w 1992), pozostawił eseje krytyczne, które warto by wznowić w czasach, gdy wychodzi drukiem mnóstwo gniotów i zakalców filologiczno-polonistycznych. Przecież widać gołym okiem, że w krainie współczesnych krytyków i recenzentów Sandauer byłby i dziś wielkoludem wśród krasnoludków.

Sławomir Mrozek napisał mi kiedyś w liście: »na ogół jesteśmy w potrzasku, którego paszczyka składa się z dwu szczęk: racjonalista-romantyk, wierzący-niewierzący, kosmopolita-patriota, lewica-prawica, postępowy-reakcyjny (rybka-pipka) (...) tego rodzaju paszczyka służy do złapania ludzkiej nogi, a nie ludzkiego życia, cóż mówić o życiu artysty!«.

W Polsce te ideolo-potrząski mają się nadal znakomicie (...) O wielkości (i Nieposkromionej Pysze, to prawda!) Sandauera świadczy fakt, że miał wpływowych przeciwników zarówno z prawa (atakowali go na przykład za komentarze do Biblii i uważali za Polako-żercę), jak i z lewa (przeróżnego rodzaju Putramenty, za to, że o nich nie pisał) ...że zwalczali go zarówno antysemita, jaki Polacy pochodzenia żydowskiego, o których napisał książkę »Rzecz, którą nie ja powinienem napisać«. Tak, tak, stokrotnie sobie zasłużył na to, żeby go dziś nie wspominać (...)”.

Kwiecień-plecień

Zastój. Od miesiąca nie przychodzi mi nic interesującego do głowy, może wiąże się to z kwietniem, który ciągle nie może się zdecydować, czy chce wiosny, czy lata. W głowie pustka wypełniona śmieciami, trocinami oraz odchodami dawno przemyślanych myśli.

cdn.



Rys. Sławomir Łuczyński

Poezjowanie Małgorzaty Kulisiewicz

Omawiany tomik autorstwa **Małgorzaty Kulisiewicz** składa się z kilku części: „Człowiek i wyspa”, „Ekfrazy”, „Szara persona”, „Przebudzenie” oraz „Poślowie”. Zamieszczone w nim wiersze ogniskują się wokół kilku motywów przewodnich: istotnych wydarzeń w kulturze krakowskiej, prób tworzenia poezji postmodernistycznej, poezji Andrzeja Bursy, ale i Zbigniewa Herberta, Milana Kundery, Tadeusza Różewicza, Adama Zagajewskiego, barbaryzacji i ludyczności literatury, jak również Autorka stara się ostrzegać w wielu utworach przed konsekwencjami globalnego kryzysu ekologicznego, zagrażającego naszej cywilizacji. Właściwie trudno się w tej twórczości dopatrzeć jakiego dydaktyzmu, moralizatorstwa, ale raczej jest to „krzyk” skierowany do czytelników, a nawet ogółu mieszkańców naszej planety, by zachowali równowagę pomiędzy rozumem i uczuciami, ograniczyli postawy roszczeniowe i konsumpcyjne względem świata, którymi kierują się na co dzień.

W pierwszej części w wierszu bez tytułu Poetka pisze: *Człowiek i wyspa, usta na piasku, kwiat pomarańczy, wulkan wygaś. / Przedwieczny kojot, naczynie czyste. / Nasza codzienność, człowiek na wyspie. / Logos i chaos, chaos i logos, to sen najczystszy, sen, który wyśnię. / W podniebnym kufrze nie ma spełnienia, to nasza rola wypełnić los. / Poezja sęczy w sny wyobraźnię, ona jest większa niż los i chaos. / Przynosi szansę, by zmienić nas. / A my pędzimy ślepi na cios. / Gnamy przed siebie w tłumie niezmiennym, światelko w sercu ocali nas. / Człowiek i wyspa, usta na piasku, odwieczne światła nigdy nie zgasną.*

Po lekturze całości tego tomiku nie trudno będzie zauważyć, że wiersz ten sygnalizuje całokształt tematyki kolejnych utworów, które po nim następują, a które stanowią konkretyzację zasygnalizowanych w nim kwestii dotyczących miejsca człowieka we współczesnym świecie, za którego kondycję moralną, społeczną i ekologiczną przecież odpowiada, jako byt mający poczucie wolności, ale i ewentualnej sprawiedliwości w wymiarze globalnym, a nawet kosmicznym. To, co bezpośrednio się narzuca czytającemu, to negatywny stosunek Autorki do stadnych instynktów człowieka, które przeniosły się z poziomu behawioralnego do naszej kultury i duchowości, głównie za sprawą wszechobecnego mediów, które utrzymują ludzkość, poza nielicznymi wyjątkami, w stanie technologicznego narkotyzmu, sugerującego, że człowiek właściwie wszystko już może. To jednak jest błędne przekonanie, bowiem wiemy z doświadczenia, że wszystko, co miało kiedyś początek, będzie mieć i swój koniec. Człowiek bowiem jeszcze nie jest nieśmiertelnym bytem bożym, choć wielu się tak wydaje, a

dobrze to ukazała pandemia i liczebność jej ofiar. Pandemia również zagaściła czas i przestrzeń, a nawoływania przez „tuby medialne” do utrzymania dystansu (w czasie i przestrzeni), spalają się „na panewce”.

Część druga – „Ekfrazy” właściwie ukazuje przy pomocy wierszy naszą przeszłość, która pod wieloma względami nie różni się od teraźniejszości, podobnie jak przewijana przed projekcją taśma filmowa, a nawet czasem pokazuje swoje zużycie w rzutowanych na ekranie obrazach. Część tę kończy wiersz pt. „Poezjobranie” wymownie ukazujący sens „brania na język świata” nie tylko przez poetów, ale i innych symulantów tego typu procederów komunikacyjnych, które starają się usytuować własne emisje (przekazy) „poza dobrem i złem” i poza prawdą oraz fałszem.

W części trzeciej – „Szara persona” pojawia się coś na kształt przysłowiowej „kołomyi” każdego kolejnego dnia życia człowieka składającej się na tzw. „zasady ludzkie” powiązanych niekończącą się siecią powiązań właściwie „wszystkiego ze wszystkim”. Dobrze tę sytuację oddaje klimat wiersza „Szara persona, w którym czytamy: *głodny... pociągi brzęczą szumią / grzęzną / miasto wchodzi w szpony marketów / zdemolowane mieszkanie oddycha ciężko / rzezi / głodny... szczekaczka na siedzeniu za nim / będzie się zachowywał nieracjonalnie / damy do psychiatry / głodny nieracjonalnej poezji / nie rozumie szarej personsy / wielobarwny duch / jaskrawo ubarwiony zwierz / głodny... / pociągi grzęzną buczą kaszlą / głodny ziemi życia codzienności / człowiek / szara persona Ziemi / stubarwny ptak.*

Widać zatem, że każdy jakoś jest tą szarą personą, choć nie widzi jej w sobie, ale w innym człowieku, z którym ciągle musi „walczyć o byt”, co trafnie ujął już Karol Darwin, a na co oburzają się humaniści.

Tomik zamyka część czwarta pt. „Przebudzenie”, która swą zawartością jakby niesie ze sobą przysłowiove okrucieństwa optymizmu. Ale czy faktycznie niesie. Poetka pochwała płciowość ludzi, towarzyszące jej pozytywne uczucia i emocje, które jednak nie mogą funkcjonować bez ich negatywnych rewersów, czyli nienawiści, obłudy i pospolitego zła, o którym informują media. Ludzie jednak nieustannie karmią się nadzieją na lepsze jutro i sądzą, że godne życie doprowadzi ich do wieczności: do obcowania w niej z samym Bogiem. Ale te same media obnażają niedogodności ludzi i instytucji religijnych, które nie tylko premiują gwałt i przemoc religijną, ale i pedofilię oraz pederastię. Ta kwestia jest – o ile wiem – taka stara jak nasze cywilizacje. I nie trudno się nie zgodzić ze sentencjami mędrców, mówiącymi, że człowiek jest najbardziej okrutnym zwierzęciem na naszej Ziemi. Ciągłe aktualna w wielu kulturach jest przypowieść o „synu marnotrawnym”. Marzą nam się szelesty „anielskich skrzydeł” w wieczności i bardziej lub mniej w to wierzymy. Nie możemy jednak zapomnieć o strąceniu „zbuntowanych aniołów”, do których – jak sądzi Poetka – jesteśmy bardzo podobni. Marzy nam się przysłowiowa Atlantyda, której z uporem poszukujemy od czasów Platona, ale chyba jest to tylko ma-

lenie wynikające z naszego optymizmu bytowego.

O tym zbiorze poezji Małgorzaty Kulisiewicz można by napisać poważną dysertację naukową, liczącą pewnie z tysiąc stron, i temat nie zostałby wyczerpany. Dlatego skupiliśmy się tylko na wybranych motywach inspirujących Autorkę. Warto również przed lekturą tego tomiku przeczytać poślowie autorstwa Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty, która go również redagowała, bo dokonała wiele ciekawych analiz kulturo- i religioznawczych, ułatwiających czynną lekturę tej pozycji poetycznej. Sam zresztą tak zrobiłem, za co jestem koleżance Magdzie wdzięczny.

prof. Ignacy S. Fiut



Małgorzata Kulisiewicz, „Sprzedawcy jaśminu”. Poślowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Projekt okładki: Joanna Plichta, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 112.

Rozgwieżdżone niebo

W bibliotece na mazurskiej prowincji...

Jeszcze przy zasuniętej kurtynie wysłuchaliśmy krótkiego wprowadzenia o idei Teatru Przy Stoliku i niewielkiego rysu literackiego na temat odnoszącego sukcesy w Hiszpanii dramatu na dwoje aktorów. Nim zdążyliśmy sobie wyobrazić teatralny dzwonek na scenie ukazało się dwoje lektorów. Agnieszka Giza-Gradowska jako wymarzona, rozko-

(Dokończenie na stronie 18)

Rozgwieżdżone niebo

(Dokończenie ze strony 17)

na Laura i Paweł Parczewski w roli błaznującego, niedojrzałego Juana.

Niewątpliwy artyzm sceniczny, bogactwo mimiki i rozmaitość gestów oraz doskonała interpretacja dialogów wzbudzały w publiczności aplauz, skłonność do uśmiechu i aprobatę dla lektorów-aktorów. Gdzieś z boku pojawiał się cień smutku i konstatacja nad życiowymi wyborami bohaterów, niespełnionymi marzeniami, próbami ucieczki od przykrej rzeczywistości i obroną przed rozczarowaniami. Zanim jednak tekst sztuki zdołał przywołać przeróżne dygresje, tuż po rozsunięciu kurtyny rozbawieni zostaliśmy drobnym lapsusem, będącym niezamierzenie znakomitą wprowadzeniem do jakże przecież żartobliwego „Przystojniaczka”.

Dzwonek do drzwi. Tak zaczyna się sztuka **Carlesa Alberoli** „Przystojniaczek”. W ten sam sposób kończy. Ale i dokładnie taki ma finał pierwsza część. Do położonego na strychu mieszkania prawie trzydziestoletniego mężczyzny wchodzi równa mu wiekiem dziewczyna. Zaskakuje gospodarza przychodząc zbyt wcześnie. Podobno to ona nalegała na wieczorne spotkanie.

Wita ją stolik przygotowany do kolacji. Dwa kieliszki czekają na wino, które ma przynieść Laura. Na scenie przykuwa uwagę obraz odwróconej tyłem nagiej kobiety. Postawiony jest na sztalugach. Obok taboret, przybory do malowania. Jesteśmy w pracowni malarskiej. Fotografia, którą będą brali w dłonie Laura i Juan sprawia wrażenie podstawki pod kieliszek. Wspomnienia z liceum, uwieczniona na zdjęciu grupa koleżanek i kolegów na rekolacjach staną się jednym z tematów spotkania. Nie ma się co dziwić, przecież bohaterowie nie widzieli od lat. Związek się rozpadł. Jego wspomnienie jest dziwne. Laura opowiada, że Juan był jedynym mężczyzną, z którym spała a dotykał ją tylko łokciem. To jeden z żartów, od których iskrzy się rozmowa. Ale najpierw musi obydwoje opuścić konfuzja.

Laura jest bardziej zdenerwowana, niespokojna, niepokoją siebie. Drzy jej głos. Przy pierwszym toaście wypija cały kieliszek. Za chwilę następny. Jej wypowiedzi są przerywane, niedokończone. W dążeniu do celu wizyty nie pomaga jej Juan, który swój niepokój i nerwowość przykrywa ironią, żartami, kpina. A przecież Laura chce zrobić i powiedzieć tyle pięknych rzeczy! Przynosi ulubione przez mężczyznę dwunastoletnie Vega Sicilia, przymila się, wręcz łąsi, wychwala mieszkanie, zachwyca się rozgwieżdżonym niebem widocznym przez szklany dach.

Być może Juan przeczuwa co się święci, ale nadal stoi za granicą humoru, jakby zmuszając Laurę do wykrzyczenia w końcu tego, co rozdziera jej serce. Ten krzyk ma zburzyć emocjonalne fortyfikacje budowane przez

Juana od chwili pojawienia się dziewczyny w drzwiach. W końcu okazuje się to dla niej łatwe. Wychodzi niedługo za mąż. Tak, za tego, którego przed chwilą wspominali, z którego dopiero co kpili, jak zresztą z innych widocznych na fotografii sprzed lat. Żartobliwy nastrój w Juanie przygasa. Jeszcze się broni, ale powoli maska komika opada. Na kilka chwil znowu zamienia się w błazna, gdy słyszy, że to on jest tym wyśnionym, wytęsknionym ideałem, księciem, jej przeznaczeniem od lat. I to nie jest krzyk. Zamiast niego wydobywa się z ust Laury łkanie przepętnione strachem, że zostanie odrzucona.

I już obydwoje się nie bronią, nie zaskaniają. Nabierają pewności, utwierdzają we wspólnej przyszłości. Willa, basen, czwórka synów, ona będzie jego utrzymywać, on opalać i patrzeć jak dzieci pluskają się w wodzie niczym rybki oraz czekać na twórczą wenę. Gdy Laura jest już tylko w body i znika w sypialni, do której zbliża się Juan, rozlega się dzwonek do drzwi. I właściwie na tym można byłoby zakończyć, gdyby nie byłibyśmy świadkami jedynie finału pierwszej części.

Juan przenosi w inne miejsce fragment rozgwieżdżonego nieba, które okazuje się wielkim billboardem reklamowym. To przełomowa scena, która przerywa Juanowy sen, marzenia wiecznego chłopca z kompleksem Piotrusia Pana, niedojrzałego trzydziestoletka w przeddzień urodzin, malarza, który sprzedał dotychczas tylko jeden obraz, młodego mężczyzny, któremu za wynajem mieszkania płaci matka. O tym jest „Przystojniaczek” (w oryginale „Mandíbula afilada”), ale rzecz jasna nie tylko.

Co tak naprawdę za kuliszy wynosi Juan? Czego alegorią jest niebo pełne gwiazd nagle zamienione w boleśnie prozaiczny billboard? Pieniądze, praca... Uzdolniony, prawie genialny malarz z pewnością nie zyskuje w artystycznym środowisku aprobaty. Być może dlatego, że jeden obraz maluje przez kilka lat. Ma mnóstwo niedokończonych pomysłów. Piotruś Pan nie chce zajmować się jakkolwiek pracą? Nawet taką, która nie musi przynosić mu pieniędzy a wyłącznie przyjemność i satysfakcję? Czyżby jego prawdziwym życiem były tylko utopie i imaginacje? Co zatem z ukończonym obrazem nagiej kobiety? Jeśli niechcianą rzeczywistość Juan odrzuca, gdzie podziwiają się miraż? Czy jest coś pomiędzy nimi? W jakim miejscu rzeczywistości bądź ułudy teraz malarz przebywa? Drzwi się otwierają, ale kto przez nie wchodzi? Czy to niedoszły narzeczony Laury przyszedł zastrzelić a przynajmniej pobić Juana? A może po prostu dostawca pizzy? Wchodzi do mieszkania spóźniony na spotkanie realizm, bo tylko w nim mogą się spełnić wyobrażenia. Nigdy w całości, absolutnie nie do końca, na pewno nie na całe życie. Ale niewątpliwie dając możliwość urzeczywistnienia w jakiejś części pragnień, ziszczenia życzeń, choćby dlatego, że były pielęgnowane i malowane przez lata. Bez względu na to, czy pod rozgwieżdżonym niebem, czy obok reklamowego billboardu.

Jerzy Lengauer

Czas na herbatę

Piękne wnętrze. Stół, samowar, oczekujące dwie filiżanki oraz w pewnym oddaleniu kobieta z odległej już epoki wpatrzona w przestrzeń, gdzie w oddali. Wszystko jest jasne, ciepłe, pełne nadziei. Spotkanie tuż tuż. Na okładce nowego tomu **Anny Pituch-Noworolskiej** możemy rozkoszować się fenomenalnym obrazem Józefa Mehoffera „Słońce majowe”, który w sztuce jest definicją wymarzonej wiosny, pełnej ciepłego słońca, które przenika przez skórę i sprawia, że na dobre zapomina się o zimie i kapryśnym przedwiosniu.

To bezsprzecznie malarski synonim Arkadii, pogodnego i beztroskiego ziemskiego raj. Zdaje się, że dokładnie takie było zamierzenie artysty, który kilka lat przed namalowaniem obrazu (sto dziesięć lat temu w 1911 roku) pisał, że przyświeca mu „idea życia – rozkosz – użycia – uciechy – światła – słońca i ciepła”. Wszystkie elementy, które składają się na tę ideę, bez trudu odnaleźć można właśnie w „Słońcu majowym”. Tworzą one niepowtarzalny nastrój, który sprawia, że wciąż, mimo upływu lat i zmieniających się gustów, rozkocharuje ona w sobie wielu miłośników sztuki.

Wydawało się zatem, że wiersze również poniosą nas ponad ziemię, hen wysoko, ku lekkości, do światła, do jaskrawej krainy pełnej szczęścia. Niestety poetka chciała nas tylko sprowokować, pobudzić do myślenia, czy też być może jedynie roztoczyć pewną atmosferę, symbolikę i ideał szczęścia, konfrontując to, bardzo zresztą sprawnie ze smutną rzeczywistością losu człowieka u progu nowego, nieznanego przecież jeszcze stulecia, dumnego wciąż XXI wieku, z pełnym wachlarzem: bólek, utrapień, zatyry pocucia sensu, nadziei oraz wszelkich wymiarów transcendentnych.

Tom jest obfity w wytrawną i mądrą poezję. Słowo kreślone przez Autorkę nabiera coraz to nowych znaczeń, zabarwień i dylematów. Metafora się uszlachetnia, emocje tonują, a przestrzeń emanuje poszukiwaniem coraz to nowego, nowszego przesłania, co zawsze poezji wychodzi na dobre, a wierszom dodaje lekkości, komunikatywności oraz elementu zaskoczenia jakże niezbędne w literaturze. „Krajobrazy dni” – taki bowiem tytuł nosi ów tom, przynoszą nam cztery rozdziały znakomitej poezji, przy czym skoro Autorka coraz poważniej wkracza na poetyckie salony, rozdział ostatni – „Mój świat” wydaje się bezcenny, a intymna perspektywa podmiotu lirycznego pozwala nam bliżej poznać samą Annę Pituch-Noworolską, obecną prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, legendarnej już organizacji pisarzy i poetów z ponad stuletnią tradycją.

„Krajobrazy dni” są tomem bardzo refleksyjnym, stonowanym, zdystansowanym, ale jednocześnie Autorka nie boi się stawiać jednoznacznie kłopotliwych pytań i diagnoz wobec naszego świata. Otwarcie i krytycznie odnosi się do problemów współczesności, aż wreszcie nie ucieka przed tematami trudnymi, wywołującymi kontrowersje, czy choć-

był lęk. Metaforyka jednak i styl kreślenia tych właśnie obrazów niesie w sobie przede wszystkim: dyskretność, kulturę słowa i szacunek dla drugiego człowieka w szczególności, a ogólnie poważne potraktowanie całej naszej ludzkiej natury, społeczeństwa i ludzkości jako takiej. Tak patrzy prawdziwy poeta, który wychodzi w widzeniu spraw i rzeczy poza samego siebie i w pewnym sensie musi stać się sumieniem narodu, czasów i rzeczywistości. Dlatego los kazał mu stać się poetą, a nie obłudnym politykiem, sprzedajnym dziennikarzem czy nieuczciwym przedsiębiorcą. Poeta szuka prawdy i jest z prawdy. Potwierdzeniem tego jest właśnie tom Anny Pituch-Noworolskiej „Krajobrazy dni”.

To już siódmy tom Autorki, a mamy jeszcze zbiór opowiadań. Przypomnijmy, że Anna Pituch-Noworolska, krakowska poetka, z zawodu lekarka, specjalistka pediatrii i immunologii klinicznej. Pracuje w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie.

Debiutowała tomem *Bukiety czasu* (2006), a następnie wydała: *Gotyk* (2007), *Jesienny księżyc* (2009), *Wiersze rozsypane* (2012), *Skrzynię pełną wiatru* (2014), *Portret z magnolią* (2017) oraz zbiór opowiadań *Gobeliny* (2011).

W 2016 roku zdobyła II nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Leczymy słowem”, w 2017 roku – wyróżnienie w konkursie „Puls słowa”, a w 2019 – I miejsce w kategorii proza w konkursie „Przychodzi wena do lekarza”. Należy do ZLP (prezes krakowskiego oddziału) oraz Unii Polskich Pisarzy Lekarzy (członkini zarządu).

Lekarz literat – przecież znamy to z historii literatury i to z jak najlepszej strony.

Wracając do „Krajobrazów dni”, w tym tomie jest trochę jak na obrazie Mehoffera... te krajobrazy są impresją, skojarzeniem, symbolem, są światłem, nastrojem, atmosferą, słowem poezją, która w sposób nieoczywisty kreśli wątki, znaczenia, operując mistrzowsko słowem zmusza nas do kontemplacji: czasów, spotkań, ludzi oraz przemijania i daje nam kolejny intelektualny impuls do samodzielnego myślenia. Czyni to jak najlepszy z lekarzy, który wsłuchuje się w naturę i istotę problematyki pacjenta. Najsmutniejsze są czasami diagnozy, lecz tutaj skłoniłbym się do zdania jednego z bardziej znanych krakowskich krytyków literackich, kolegi z Krakowskiego Oddziału ZLP, profesora Ignacego Stanisława Fiuta, który napisał:

Autorka przypomina, iż obecnie trudno o potwierdzenia własnego życia i jego kontekstów, choć skazani jesteśmy zgodnie z jego naturą na planowanie jutrzejszego dnia. Pomaga nam w tym nasza „szkatułka pamięci”, magia wypowiedzianych słów, a nawet przysłowiowy spacer w tłumie, potwierdzający nasze istnienie. Ważne jest przy tym doświadczenie „starych kobiet” i ich troska o dokumenty – podkreśla Pituch-Noworolska, przypominając, że „milczenie gór” ma także znaczenie dla faktu istnienia. Poznawanie i odkrywanie świata należy również do tej logiki istnienia i nie można o nich zapomnieć. Nie należy również martwić się przemijaniem i śmiercią, bo jakoś będzie

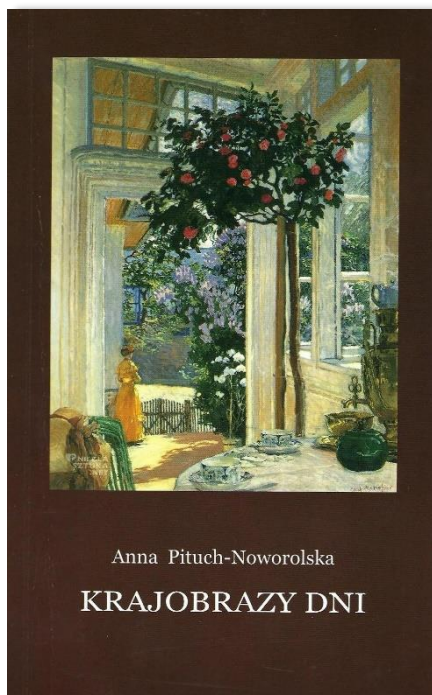
przecież o nas pamiętać ta łąka i śpiew nad nią skowronka!

Na otuchę i nadzieję człowieka zawsze jest miejsce – powtarza poetka.

I takie właśnie są Krajobrazy (naszych) dni – tom trudny, wytrawny, dający myślacemu czytelnikowi wiele goryczy, ale i satysfakcji, w tym świetlistym wyczekiwaniu w mehofferskim Słońcu majowym, w *czasie na herbatę* nieoczekiwanego gościa i w tym świecie, bardziej jesiennym niż wiosennym, coraz mocniej skomplikowanym, w którym chaos stał się bożkiem i regułą, a nasze istnienie można chyba tylko udowodnić... poezją.

Tyle, że mało kto w to dzisiaj wierzy, a szkoda...

Andrzej Walter



Anna Pituch-Noworolska „Krajobrazy dni”. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2021, s. 88.



Poezja trzeźwiąca

Kolejny tom wierszy **Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza** nosi tytuł „Wiersze rozproszone”, ale jest to raczej chwyt wydawniczy, zaś utwory w nim są starannie dobrane, ale i napisane językiem najczęściej „wulgarnym”, co zmienia niekiedy sens użytych słów i bardziej pogłębia ich wyraz znaczeniowy. Nie trudno zauważyć, że jest to protest autora przeciwko językowi i komunikacji medialnej,

k która zawłaszcza prywatność języka ludzi i powoduje jego bezwyrazowość: prowadzi do tego, że taka komunikacja przekształca się w działania konserwatywno-ideologiczne.

Toteż czyta się te wiersze nierzadko z niesmakiem i przerażeniem, ale mogą one otrzeźwiać człowieka i budzić w nim krytycznym racjonalny.

Poeta spogląda na świat ludzi i rzeczy wbrew liniowej logice czasu, a obserwowane w nim zmiany nie zmierzają ku lepszej wersji świata, a są raczej złudzeniem, co skutkuje tym, iż człowiek żyje ciągle zgodnie ze swą naturą i właściwie się nie zmienia. Za Różewiczem tęskni za lepszymi wierszami jeszcze nienapisanymi. Poezję Sidorkiewicza przenika natura, która jakby dyktuje mu kolejne utwory do tego stopnia, iż ich liryzm i melancholia ulega temu procesowi. Sądzi, że „oś świata” przechodzi przez poetę, w dynamice następstw dni i nocy, zaś świat ogarnia „beźmiłość”. Z latami staje się on coraz bardziej obcy pocie, a pisanie o nim pozostawia blizny emocjonalne i intelektualne. Pomimo nadmiaru możliwości komunikacyjnych poszerza się milczenie i samotność ludzi. Sam język staje się „zbyt krótki” do wyrażania przeżyć. Zaś szybka ewolucja człowieka eliminuje z jego życia „człowieka kochającego”, kosztem powszechnego, a nienawist sięga kochających nawet samych siebie ludzi. Dramat przybijania do krzyża człowieka staje się i dzisiaj aktualny.

Autor ma duży dystans do tzw. „bohaterów medialnych”, np. Pazdana, Ronaldo, którzy sztucznie zastępują sens naszego człowieczeństwa. Podkreśla, że ludziom potrzebna jest czuła narracja, zniesienie narodowego pijactwa, jak również ideologia nastawiona na przyszłość – rok 2050, by uniknąć dylematów Kaina i Abela. Autor przywołuje tu momenty istotne w poezji Cz. Miłosza, J. Tuwima E. Stachury, M. Świątlickiego, mające znaczenie dla budowy wspólnoty narodowej ponad podziałami. Kwestionuje także aktualnie panującą racjonalność ludzi, śledzenia premiowanych autorów, poszukiwania tzw. „arystokracji słowa”, nawołując do odrzucania uzurpacji złudzeń kreowanych przez media. Szczęście i sława są dla poety doznaniem chwilowymi, zaś po śmierci zostaną tylko pewnym pozorem wielkości tworzenia, choć będą konieczne dla następnych pokoleń twórców, by utrzymać kondycję ducha narodowego. W utworze pt. „Rachunek sumienia” Sidorkiewicz pisze: *w miłości popełniłem / wiele różnych głupstw // nie żałuję że na starość / nie zdążyłem zmądrzeć.*

Mądrość bowiem poety jest zawsze problematyczna, a o jej trafności przesądzają konteksty historyczne. Dla niego trudna jest do przewidzenia ta gra kontekstów w procesie dziejowym, ale nadzieja w tej kwestii nigdy nie gaśnie.

prof. Ignacy S. Fiut

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, „Wiersze rozproszone”. Posłowie: Ryszard Mierzajewski, na okładce: Pieter Bruegel (starszy) *Ślepcy*, 1568, Pieszyce 2021, s. 112.

Rany świecą nad ranem

O poezji Stefana Jurkowskiego

(Dokończenie ze strony 11)

tat subiektywny”), znów kapitalny wymiar czasu, ale i jakiejś przestrzeni; te „istnienia” przenikają się, po Einstein’owsku się zakrzywiają...

Ponownie napotykałyśmy aluzje do Biblijnych opowieści. Oto „Judas współczesny” – trzydzieści srebrników / ile to może być na czarnym rynku / albo w kantorze? – gorzka ironia, jakże pasująca do naszych czasów. Zaś w „Dumie narodowej” znajdujemy niejako kontynuację quasi patriotycznego wątku: z *chorągiewkami / godłem / piosenką* – tu nieco pobrzmiwają echa „Wesela” St. Wyspiańskiego, bo to ci w *czapkach z piórami*, bo to ci *wierzący w szmatkę / obrazek / amulet*. Kontynuuje się ten wątek i w „Krotochwili historii”: *naród buduje świątynię / naród chce wieść boga / bóg przecież prawdziwym polakiem* – ot, krotochwila, groteska, jaskrawość obecnej hipokryzji rządowej i kościelnej. Zakończenie tego utworu „zamyka” sprawę: *a jeden sprawiedliwy / nagle zatrzasknął wrota / przybija na nich tabliczkę / klinika psychiatryczna*. Czyż to nie lustrzane odbicie – małych w tym przypadku – też przygwożdżonych przez Marcina Lutera do drzwi świątyni? Poeta Jurkowski z jednej strony szydzi z naszych przywar, zakłamania, boć to naród ze *świecami i chorągiewkami*, z drugiej jednak dyskretnie wskazuje na możliwość skorzystania ze zjawiska noszącego miano: tolerancja. Szlachetne to, pozostawmy z nadzieją, że nie jest to głos wołającego na puszczy...

Z sentymentem odczytuję wiersz oparty słowami: *pamięci Tadeusza Śliwiaka*. I przejmujące słowa o tym jakże ważnym, a jakby egzystującym w czystcu ciszy poecie: *ma to już za sobą / ten / który zatrzasknął ziemię / ponad sobą / jak właz*. Świetnie, że artyści o tego poecie się upominają. Z rozczuleniem wspominam okres, gdy mnie odwiedzali – Śliwiakowie jadąc w Bieszczady zawsze czegoś zapomnieli, pożyczali im drobne sprzęty (przecudnej wagi grzałki do szklanek wkładane...), i tyle było przy tym uroczego gadania i ważnych rozmów... Tadeusz podkreślał, że będąc w Bieszczadach zbliżał się do rodzinnego Lwowa. Podobno z Rozsypańca w rześką pogodę widać szczyty Gorganów, a stamtąd do Lwowa już tylko rzut biretem; no, kolo-ratką...

Erotyzm, miłość, czułość (także w felietonach Stefana Jurkowskiego) to odcienie delikatności poety, wyznawcy cichego piękna. W „Odzie do kobiety” czytamy: *„gdy się przeglądam w twoim ciele / widzę najostrzej – swoją słabość // gdy się przeglądam w twym kosmosie / najpełniej widzę swoją siłę*. Może dopełnieniem powyższego wyznania będzie inne, w wierszu bez tytułu (dedykowanym *Dla Ani*):

*niech nic mi ciebie nie odbiera
to ja zapraszam do podróży
ciebie spotkaną ciebie moją
obecną we mnie jak istnienie*

W jednym z utworów poeta Stefan Jurkowski pyta:

*świat bez wierszy
– czy to coś zmienia?*

Na Boga, nie wiem! Ale wiem, że wiersze autora „Wysokiego lata” świat zachowa. Bo – a to jednak wiem – świat bez poezji, muzyki, sztuki zamieni się w bryłę lodu, która się błyskawicznie topi.

Jan Tulik

¹ Stefan Jurkowski, „Obcy jestem”, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2020.

² Stefan Jurkowski „Studnie Andersena”, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2012.

³ Stefan Jurkowski „Poezje wybrane”, LSW. ‘Biblioteka Poetów’, Warszawa 2010



Kwiaty z niebieskiego ogrodu

Po tryptyku religijnym „W imię Ojca...”, „W imię Syna...” oraz „W imię Ducha...”, wydanym w latach 2008–2018 roku, który cieszył się wielką popularnością wśród czytelników, Izabela Zubko zaskoczyła nas nowym cyklem o tematyce religijnej pt. „Kwiaty z Niebieskiego Ogrodu”. Inspiracją do jego napisania stały się obrazy Władysława Jana Zycha – rzeźbiarza, malarza i poety mieszkającego w Medyce. Miał on przyjemność spotkać się z Papieżem Janem Pawłem II, a po śmierci tego wielkiego Polaka uczestniczył w Jego ceremonii pogrzebowej w Watykanie. Te wydarzenia wywarły na artyście ogromny wpływ. Swoją duchowość rozpoczął odzwierciedlać w ekspresji kilku form twórczych. Zaczął pisać wiersze (między innymi religijne), kontynuując malowanie i rzeźbienie – co pozwoliło mu w zróżnicowany sposób przedstawiać świadectwo wiary.

Izabela Zubko jest bardzo uduchowioną, wrażliwą i czułą na otaczające ją piękno autorką. Posiada wyjątkową moc wnikliwego patrzenia na sztukę. Od lat bierze udział w finałach malarskich, organizowanych w Galerii Piecowej – Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Ta synergia pomiędzy poezją a obrazem przedstawionym przez artystę przewija się w jej twórczości od blisko 20 lat.

Kolejnym na to dowodem jest mniejszy zbiór poetycki, który powstał przy współpracy ze wspomnianym już Władysławem Zychem. Poetka opisuje mowę wiążaną jego obrazy, jednocześnie popularyzując wiedzę mariologiczną uwzględniając przy tym częściowo dziś zapomniane zwyczaje religijno-ludowe. Podczas pisania liryków autorka odniosła się również do Maryjnej symboliki kwiatów, które w obrazach bądź ludowych ikonach pełnią nie tylko rolę dekoracyjną.

Zadecyduje tu kilka fragmentów. W ekfrazie „Matka Boska Bolesna” (do obrazu „Mieczyk”) wyraźnie można dostrzec bogactwo słów, a zarazem pokory w wymownym przekazie wiersza:

*(...) Pomodłę się
o uzdrowienie świata
za Ciebie.*

W utworze „Matka Zbawiciela” (do obrazu „Oset mleczny”) zauważamy głębię empatii spojrzenia na mękę Jezusa i na połączenie się z bólem Matki Zbawiciela.

*(...) pod krzyżem Zbawienia
gdy łzami
obmywałaś krew Syna*

Natomiast w wierszu „Matka Boża Uśmiechnięta” (do obrazu „Łąka”) mowa jest o pełnym osobistym oddaniu się i zawieszeniu Matce Bożej:

*(...) staje się prośbą
o wszystko.*

Izabela Zubko z wielką subtelnością i nastrojowością opisuje doznania duchowe i przekłada je na słowa, które unoszą nas jak piórkę porwane przez wiatr. Dopełnieniem ekfraz są załączone do każdej z nich obrazy. Dzięki temu mamy okazję spojrzeć na Bożą Rodzicielkę z dwóch perspektyw i pogłębić wiarę przekazywaną nam z pokolenia na pokolenie.

Publikacja ta niesie ze sobą wartości poznawcze, związane z tradycją kultu Maki Bożej na wsi i w mieście. Każdy utwór jest ekfrazą do florystycznych obrazów Władysława Zycha i stanowi spójną całość z pracą malarską wykonaną metodą komórkową, dzięki której malarz stał się rozpoznawalny w środowisku. Jest także publikacją nietuzinkową jakże potrzebną nam dziś dla umocnienia ducha i przywrócenia wewnętrznej harmonii.

Krystyna Rejniak

Izabela Zubko, „Kwiaty z Niebieskiego Ogrodu”. Ilustracje: Władysław J. Zych. Wydawca: Rafał Jarnicki, [Brunary] 2021, s. 94.



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (183)



Fot. Andrzej Dębowski

Kazimierz Dąbrowski wykazał dużą liczebnie grupę psychopatów w kręgach władzy poszczególnych państw. Jest to zrozumiałe, bowiem brak skrupułów w dążeniu do zdobycia znaczenia ma źródło w nikłej wrażliwości i uczuciowości. Największa liczebnie w każdym państwie grupa osób przeciętnych nie kieruje się ideałami jako drogowskazami. Do więzienia mogą trafić przedstawiciele tych trzech wyodrębnionych grup. Co gorsza, wśród strażników i wychowawców w zakładach karnych, jak również wśród na przykład sanitariuszy w szpitalach psychiatrycznych i w domach dla ludzi sędziwych, bywa że są zatrudniani psychopaci. Nie stosuje się testów do badania poziomu rozwoju uczuć; opracował je ze swoimi kanadyjskimi uczniami profesor Dąbrowski. Wykształceni, inteligentni strażnicy i wychowawcy, ale odznaczający się niedorozwojem sfery uczuć oraz nie odznaczający się empatią – mało są skuteczni w przezwyciężaniu trudności adaptacyjnych osób osadzonych w więzieniu.

Przywołam tu teorię dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego w której zawarty jest nakaz kształtowania własnego ja w pozytywnej opozycji do otoczenia. Poszukując własnych drogowskazów życiowych należy być, jak pisał, pozytywnie nieprzystosowanym do świata. Tym samym, według sformułowanej pół wieku

temu teorii Dąbrowskiego, mylny jest funkcjonujący wśród wielu pedagogów, filozofów, socjologów, psychiatrów i psychologów pogląd, że miernikiem zdrowia psychicznego jest zdolność przystosowania się do otoczenia. Odwrotnie. Człowiek powinien kształtować się w krytycznej opozycji do poglądów powszechnie uznawanych za niepodważalne oraz godne naśladowania. Nie jest argumentem na ich rzecz fakt, że mają wielu wyznawców. Według Kazimierza Dąbrowskiego oraz Juliana Aleksandrowicza poczucie, że jest się Innym powinno się traktować jako pozytywny wyróżnik. Poczucie inności nie jest łatwe do utrzymania, bo skazuje z reguły na osamotnienie.

Pozytywne nieprzystosowanie, tę rewolucyjną koncepcję, można głębiej zrozumieć,

jeśli weźmie się pod uwagę jedynie trzy przejawy nieprzystosowania, które zostały ocenione jako negatywne. Jest to alkoholizm, bowiem świadomość i wola działania stają się znacznie ograniczone. Kolejnym przejawem negatywnego nieprzystosowania jest narkomania i lekomania. Uczony o którym mowa, przewidywał, że w przyszłości, czyli w naszych czasach, nastąpi szerzenie się narkomanii poza kręgami lekarzy i artystów. Przewidział również szerzenie się lekomanii, aczkolwiek nawet osoby o rozwiniętej wyobraźni nie przypuszczały, że będą reklamowane lekarstwa legalnie, bez protestów lekarzy, stając się zarzewiem lekomanii.

Trzeci i ostatni przejaw negatywnego nieprzystosowania, to droga przestępstw. Kazimierz Dąbrowski nie moralizuje, ale wyjaśnia ograniczone możliwości rozwoju tkwiących w nas możliwości jeśli ktoś staje się alkoholiczkiem, narkomanem, lekomanem, czy pozbawiony zostaje zewnętrznej wolności.

Dodam tu, że cenne dla sposobów przezwycięzania poczucia inności byłoby odrodzenie nauki – higieny psychicznej. Zanim wyjaśnię co jest przedmiotem jej dociekań, dodam, że jest to nauka zarazem teoretyczna, jak i praktyczna. Jest to nauka z pogranicza psychologii, socjologii, medycyny, filozofii. Powstała na początku XX wieku. W Polsce, w okresie międzywojennym, zainicjował ją Kazimierz Dąbrowski. Odżyła po latach okupacji niemieckiej i okresu stalinowskiego, ale obecnie jest wyrugowana ze szkół dla społeczeństwa. W myśl higieny psychicznej człowiek zdrowy psychicznie odznacza się instynktem rozwojowym i zmierza ku ideałom. Na tej drodze odnajduje poczucie sensu własnego życia nawet, gdy nie może znaleźć aprobaty dla siebie we własnym środowisku. Przedstawiciele higieny psychicznej wskazują na znaczenie twórczego życia. Zachęcają do tego, by dbać nie tylko o rozwój intelektualny, ale także podnosić na wyższy poziom reakcje uczuciowe. Przyczynia się to między innymi do ukształtowania empatii, co w życiu społeczeństwa skutkuje atmosferą tolerancji i powszechnej życzliwości.

Higiena psychiczna zrodziła się jako protest wobec metod stosowanych w więzieniach, w szpitalach psychiatrycznych, czy w domach dla ludzi sędziwych oraz wobec niewłaściwego stosunku lekarzy do pacjentów. Zrodziła się także jako protest wobec dominacji w poszczególnych państwach jednostek psychopatycznych.

Osoby twórcze często mają dokuczliwe stany bezsenności, poczucie niższości, dolegliwości psychoneurotyczne, lęki, niepokoje. Warto tu dodać, że powoływane przez nie do życia dzieła kulturowe bywają kultywowane przez kolejne pokolenia. Wartość minionych pokoleń mierzymy od wieków wartością pozostałych po nich dzieł. Jest w pełni zrozumiałe, że do ruchu higieny psychicznej przystąpili artyści tej miary, co Jerzy Grotowski (twórca Teatru Laboratorium o znaczeniu międzynarodowym) czy Józef Szajna, a także wybitny uczony Julian Aleksandrowicz.

Higiena psychiczna wyrosła z protestu wobec stosowanej przemocy w więzieniach,

jak już wspomniałam, oraz braku rzeczywistej resocjalizacji. Właśnie postulatem tej nauki jest rozwój duchowy człowieka, a więc wszechstronny. W ruchu higieny psychicznej działają między innymi byli więźniowie. A więc działania na rzecz innych powodowane własnymi doświadczeniami – to sposób, by przezwyciężać ciężące nieraz nadmiernie poczucie inności. Tworzą się tą drogą mniejszościowe wspólnoty mające znaczenie wychowawcze i samowychowawcze. Sprzyja to resocjalizacji.

W myśl wskazań higieny psychicznej należy przystosowywać się do rzeczywistości na miarę tęsknot człowieka, czyli do świata ideałów. Kazimierz Dąbrowski swoje praktyczne zalecenia zawarł w książce „Psychoterapia przez rozwój”.

Natomiast przystosowywanie się do rzeczywistości, która jest – wywołuje bierność i apatię jeśli zbyt odstaje od świata naszych oczekiwań. Przetrwac więzienie łącznie z niszczącym psychicznie brakiem nadziei i wyjść z niego – na – zwijmy to – nowym człowiekiem, może ten, kto wykorzysta tę izolację dla głębszego poznania siebie. Ten, kto zaaprobuje siebie mimo tego, co dokonał w przeszłości. Ten, kto zacznie na nowo kształtować siebie skierowując uwagę odważnie ku przyszłości. Na ogół potrzebna jest pomoc psychoterapeutyczna, ale odległa od amerykańskich metod, bowiem koncentrują one uwagę na zachowaniu człowieka – zamiast na jego duchowych przeobrażeniach.

Wielu przestępców pozostaje na wolności i bywa traktowanych jako przyzwyczajonych obywateli godnych naśladowania. Nie podlegają karze na przykład ci, którzy reklamują lekarstwa potęgując lekomanie w Polsce. Nie podlegają karze ci, którzy niszczą środowisko, aczkolwiek wiele przejawów degradacji przyrody jest zgodne z prawem, by wymienić jako przykład wojny. Nie są zagrożeni pozbawieniem zewnętrznej wolności ci, którzy decydują o niskich rentach i emeryturach, jak również powodują, że przepisy prawne działają wstecz.

Warto zwrócić uwagę na dramatyczny paradoks. Otóż żyjemy w epoce neoliberalizmu ekonomicznego, który prowadzi do eliminacji działań państwa na rzecz obywateli. Wiąże się z krytyką opiekuńczych działań państwa. A jest oczywiste, że wiele osób pozbawionych sprytu życiowego nie umie dać sobie rady w społeczeństwie w którym funkcjonuje zasada konkurencji i rywalizacji.

Dziewiętnastowieczny liberalizm ekonomiczny głosił niezbędność opieki państwa, a nawet przejmowania przez państwo działalności gospodarczej jeżeli nie było jednostek, które by chciały budować szkoły, budynki pocztowe, szpitale, drogi i mosty.

cdn.

Maria Szyszkowska



Moja walka z rakiem

(28)

8 września 2019

Jedziemy do lasu do Ciemnego Kąta. Grzybów jednak nie ma wcale. Nie spotkaliśmy przy ścieżce, którą idziemy, nawet jednej surowadki czy olszówki lub muchomora. Na razie grzybnia jest jeszcze w uśpieniu, choć w lesie wilgotno. Gdy jesteśmy już na miejscu, pod „grzybkiem” stoi parę samochodów. Ale to nie miłośnicy grzybobrania, ale rodzice z dziećmi, którzy przyjechali tu w celach rekreacyjnych. Pewnie będą grillowanie i zabawy. Wracamy do domu. Na obiad jest wczorajsza golonka z kapustą, na którą miałem od paru tygodni ogromny apetyt. Przed obiadem otwieram butelkę piwa z lodówki. Nalewam sobie i Halince. Oglądam dyskusję dziennikarzy na TVN, komentujących bieżące wydarzenia. Niby mają rację, ale dlaczego tyłu ludzi popiera PiS? Przecież nie dlatego, że kochają abp. Jędraszewskiego. Obieram też jabłko na kompot. Przerzucam kanał na „Jedynkę”, by zobaczyć reportaż o misjonarzu polskim salezjaninie pracującym w Bangladeszu. Widać na zdjęciach, w jakiej biedzie żyją tamtejsi ludzie. To nie zamożna Polska. Po co więc tam pojechał? I niech mi ktoś powie, że nie ma na świecie idealistów?

9 września 2019

W poniedziałkowej prasie przeglądam wyniki naszych drużyn: kadry narodowej i lokalnych drużyn. Nasza „Stalówka” zremisowała ze Skrą Częstochową, ale nadal jest na miejscu spadkowym. Dobre wyniki natomiast zanotowali polscy lekkoatleci w Mińsku na meczu USA reszta świata.

Giełda natomiast odbiła wreszcie w górę. Trochę akcji sprzedałem, a trochę kupiłem. Robię to w sposób kontrolowany, by nie popaść w euforię. Bo to pierwszy krok do szaleństwa i kolejnych strat. Staram się podchodzić do hazardu ze spokojem. Widzę dawnego gracza giełdowego, który zarabiał na początku krocie, jak teraz rozwozi samochodem zamówioną w restauracji pizzę. A znam go co najmniej od 25 lat. Miałem z nim nawet w banku swego czasu scysję. Bo to arogant i gbur.

10 września 2019

W bibliotece oprócz codziennej lektury prasy czytam też „Odrę” nr 7-8, wakacyjny, podwójny, a także recenzję ostatniej książki Adama Zagajewskiego „Substancja nieuporządkowana”. Wcześniej zapoznałem się też z tekstem Janusza Drzewuckiego w „Twórczości”. Wieczorem jedziemy na koncert w bazylice oo. Kapucynów. To ostatni z letnich koncertów w tym roku. Zostałem zaproszony przez Szymona Jędrucha, śpiewającego w łódzkiej operetce. Spotkałem go akurat w niedzielę, gdy przyjechał odwiedzić rodziców.

Imprezę jak każdego roku i od lat prowadzi dyr. festiwalu Robert Grudzień. Nie jestem zachwycony jego wprowadzeniem. Za dużo w nim ględzenia i gwiazdorzenia. Pamiętam jak z wielką kulturą i erudycją oraz znakomitym głosem prowadził to red. Piotr Jackowski. Najpierw Msza Organowa (III część Clavierbung) Jana Sebastiana Bacha, grana przez dr. Mariusza Rysia, muzykologa i organistę z Tarnobrzega, a potem Msza Des-dur Stanisława Moniuszki, z okazji roku Moniuszkowskiego, śpiewana przez Chór Jubileuszowy pod kierownictwem Aleksandry Kopp, przy akompaniamencie muzyki organowej w wykonaniu M. Rysia. W koncercie wystąpili m.in. zawodowi artyści robiący karierę poza Stalową Wolą: Milena Lange, Magdalena Dydo, Szymon Jędruch i Sebastian Marszałowicz. Lokalne media doniosły następnego dnia, że Aleksandra Kopp, organizatorka Chóru Jubileuszowego została za ten koncert nagrodzona laurem ambasadora Stalowej Woli. Zażalenie!

11 września 2019

Do południa lektura prasy codziennej w bibliotece, a także „Polityki”, którą biorę jeszcze wieczorem do domu, by dokończyć Afisz poświęcony kulturze. Widzę w prasie wiele artykułów poświęconych ekologii. To dziś modny temat. Z jednej strony ochrona miejscowych gatunków zwierząt i roślin, walka z zanieczyszczeniami środowiska, atmosfery (smogiem), ocieplaniem klimatu itd. Nawet w Polsce ruchy ekologiczne nabierają coraz większego znaczenia. Świadczy o tym choćby niedawna obrona Puszczy Białowieskiej czy obecnie udział Zielonych (Greenpeace) w akcji na terenie Portu Północnego, a także walka ze smogiem w Krakowie i na Śląsku. Widzę, że i Kościół powoli włącza się w ten temat. Ale wiem, że ruchy ekologiczne mogą mieć również negatywny wpływ na myślenie społeczne. Wystarczy wspomnieć tylko zastopowanie na początku lat 90. budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu i zmarnowanie zainwestowanych tam ponad 20 mld zł. Oczywiście były to inne złotówki, inne pieniądze, nie obecne, ale nawet i na tamte czasy były olbrzymie. A elektrownię atomową i tak trzeba budować.

W telewizji rządowej jak zwykle obrzucanie błotem opozycji, a szczególnie KO-PO, bo najgroźniejsze w walce o władzę, no i prostacka propaganda swoich sukcesów i doskonałości. A jakich tam mężów stanu nie mają! Już nie tylko Lech czy Jarosław Kaczyński, ale teraz jeszcze Ziobro i inni. Naprawdę, nawet słabo wyrobionemu politycznie człowiekowi to się może uprzykrzyć i obmierzić. Dlatego trzeba w tych wyborach przede wszystkim ratować demokrację, bo jest zagrożona. Gospodarki, wbrew zapowiedziom rządu, naprawić tak łatwo się nie da. Wszystkie partie chcą być hojne i rozdawać pieniądze na prawo i lewo, a nie płacić za pracę. Rodzi się pytanie: skoro tak, po co więc pracować, jak wszystko można dostać od rządu?

12 września 2019

Walka polityczna, jak pokazują media, wre. Gdyby mogli,aby się pozabijali. I pewnie mniej byłoby w Polsce elit od razu. Może nawet szkoda?! A tak mężnie walczyli o demokrację w

czasach PRL-u, a jacy byli szlachetni, jacy piękni, jak mówiła Danuta Rinn, a teraz przypominają sforę wściekłych psów. A jakie mieli kiedyś wspaniałe i szlachetne hasła! I co z nich dziś zostało? Zawsze mówię: system polityczny można zmienić, dlaczego nie, nawet jednej nocy, ale nigdy człowieka. To nie moje odkrycie, ale stara prawda, potwierdzona przez historię.

13 września 2019

Podczas obiadu spoglądamy na wiadomości ze świata w TVN. Po południu, po kawie, znów do roboty. W czytelniku nowy „Tygodnik Powszechny”, „Plus Minus”, a także dość jednostronna, katolicka „Niedziela”, która w Kościele widzi tylko dobre rzeczy, złych prawie nigdy nie dostrzega. Nie zamierza też zbyt ubogacać intelektualnie wiernych, ale umacniać ich w wierze, podając tylko dobre przykłady, a złych unikając jak ognia, by nie odciągać ich od świętej wiary. Można i tak. W TP artykuł o ruchach charyzmatycznych w Kościele, sprawiających wiele kłopotów nie tylko teologom, ale także hierarchii kościelnej. Na tapetę wzięto ruch pentakostalny, który ma – o ile wiem – swoich sympatyków także w Stalowej Woli, tj. Odnowę w Duchu Świętym. Niewiele mogę powiedzieć na ten temat, gdyż moja religijność czy wiara jest bardzo racjonalna i mało w niej dewocyjności. Po prostu uważam, że religia i wiara jest człowiekowi do życia potrzebna. I staram się to potwierdzać przestrzeganiem przykazań.

14 września 2019

Zwyczajne zakupy i porządki od rana, a potem odkurzanie mieszkania. Przekroczyłem już 68 kg, a więc wracam do normalnej wagi przed chemioterapią. Czuję się też na tyle silny fizycznie, że łaskę odstawiłem do lamusa. Halinka pyta mnie, co będę jadł. Odpowiadam, że teraz już wszystko, tak jak dawniej.

I znów wracam do polityki. Nie wierzę w obietnice składanie przez Kaczyńskiego i jego zwolenników. Oglądałem dziś w telewizji relację z konwencji PiS-u. Widziałem na ekranie te urzeczone twarze, prawie tak, jakby przemawiał do nich nie człowiek, ale Duch Święty, a już co najmniej papież Polak. A przecież to wszystko, co obiecuje Kaczyński, jest zaprzeczeniem praw ekonomicznych; dawniej nazywano by to woluntaryzmem, czyli chciejstwem władzy. Zobaczmy zresztą, jak się zakończy to państwo dobrobytu, welfare state, które zapowiada na wzór tego, co się działo na Zachodzie i w USA po wojnie. Ja na wszelki wypadek zamierzam teraz oszczędzać w dolarach, bo złotówka, dopóki będzie panować taka filozofia, przestanie być pewnym pieniądzem. Nie ma co ryzykować i czekać aż PiS zapewni nam szczęście i dobrobyt, gdy wszystkie oszczędności w złotych pójdą na dno. Wolę być przezorny i na wszelki wypadek ubezpieczony.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Paweł Baranowski, *Exity*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 38.

Eugeniusz Biały, *Brat Cierpiślaw albo ponowo czesnego pustelnika przypadki*. Grafika: Andrzej Żurek. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Dominik Księski. Wydawnictwo Dominika Księskiego Wulkan, Żnin 2021, s. 104.

Maciej Froński, *Przekłady z poetów języka angielskiego 1500-1950*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie autora: Zuzanna Frońska. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 88.

Krzysztof Jankowski, *Martwy ślad*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Joanna Kulhawik. Rysunki na okładce i w środku książki: Krzysztof Jankowski. Seria *Laboratorium Literackie*, tom 4. Wydawnictwo Font, Poznań 2021, s. 60.

Aneta Kolańczyk, **Krzysztof Mich**, *Ekspres Warszawa – Kalisz*. Projekt okładki, projekt typograficzny i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tarnowo 2021, s. 58.

Paweł Kołodziejewski, *Koniec sezonu*. Opracowanie graficzne: Piotr Górski. Projekt okładki: Aleksandra Michalska-Szwagierczak. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2021, s. 44.

Krzysztof Mich, *Dzieci wojny*. Projekt okładki, projekt typograficzny i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tarnowo 2021, s. 36.

Adam Lamch, *(nie) moc*. Grafika: Magdalena Rej. Adam Lamch, Katowice 2021, s. 60.

Paweł Majcherczyk, *Zaburzenia mowy*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 36.

Łukasz Michalski, *Smokonie*. Ilustracje: Andrzej Krauze. Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”, tom 193. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 72.

Marek Pacukiewicz, *Wiek średnie*. Zdjęcie autora: Justyna Pacukiewicz. Grafika na okładce: Marek Pacukiewicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma* 21. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezzręcze 2021, s. 46.

Marcin Stachelski, *Porznięte trzewia niebios*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 58.

Adriana Szymańska, *Zielone rolety*. Projekt graficzny: okładki Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 72.

Miłosz Waligórski, *Wiele mieszkań*. Projekt okładki: Jakub Rakusa Suszczewski, Anna Matysiak. Na okładce wykorzystano ilustrację Anny Waligórskiej. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2021, s. 56.

Barbara Wrońska, *Zwykły człowiek*. Redakcja: Szczesny Wroński. Fotografia autorki na IV stronie okładki: Szczesny Wroński. Fotografia na okładce w środku książki: Aga Sabat. Projekt okładki: Grażyna Wasilewska, Dariusz Wasilewski, Wydawnictwo pisarze.pl, Warszawa 2021, s. 80.

Dominik Żyburtowicz, *Przez sen i gwiazdę*. Zdjęcie autora: Marek Leszek. Projekt okładki i stron tytułowych: Julia Burek-Wolska. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2021, s. 88.

PROZA

Roman Ciepliński, *Życie zastępcze (druga część dyptyku Maszyna dopisania)*. Obraz na okładce: Grzegorz Pietkiewicz. Zdjęcie autora: Ryszard Pakieser. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo Forma, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin, Bezzręcze 2021, s. 212.

Xiao Hong, *Opowieści znad rzeki Hulan*. Przełożyła: Magdalena Stoszek-Deng. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiktor Dyndo. Na I stronie okładki wykorzystano obraz Mao Lizi, *Reconstructed Landscape*, 2018. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 258.

Elżbieta Isakiewicz, *Szelma i inne opowieści przyziemne*. Projekt okładki: Piotr Tarasiuk. Projekt typograficzny: Grzegorz Majcher. Na okładce wykorzystano drzeworyt Ohary Kossona, *Twee kakatoes op tak metpruimenbloesem*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 146.

Ryszard Jasiński, *Niewidzialna władza*. Projekt okładki Ledor. Na okładce rzeźba Ryszarda Jasińskiego. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2021, s. 160.

Danił Kiś, *Cyrk, rodzinny*. Przełożyła i posłowiem opatrzyła: Danuta Cirić-Straszyńska. Wstęp: Krzysztof Warg. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 480.

Tadeusz Konwicki, *Kompleks Polski. Mała Apokalipsa*. Wstęp i opracowanie: Przemysław Kaniecki. Ilustracja na frontyspisie: *Tadeusz Konwicki*, 1988, fotografia Anna Pietruszko / FORUM. Seria *Biblioteka Narodowa*. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2021, s. 546.

Donna Leon, *Pokusa przebaczenia*. Przełożył: Marek Fedyszak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Wydawnicza Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 358.

Wasył Machno, *Kalendarz wieczności*. Przełożył: Bohdan Zadura. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiktor Dyndo. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, s. 520.

Maciej Melecki, *Nigdzie indziej*. Autor okładki i koncepcji graficznej: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Prozy Współczesnej*, tom 13. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2021, s. 112.

Zbigniew Nidecki, *Daisy. Błękitna tożsamość. Tom I*. Okładka: Janusz Kulawik,

Wojciech Jaruszewski. Fotografia na okładce: Kamila Żółkiewicz. Wydawnictwo Kaliny, Wrocław 2020, s. 248.

Zbigniew Nidecki, *Daisy. Błękitna tożsamość. Tom II*. Okładka: Janusz Kulawik, Wojciech Jaruszewski. Fotografia na okładce: Kamila Żółkiewicz. Wydawnictwo Kaliny, Wrocław 2020, s. 454.

Eugeniusz Orłow, *Sezon w piekle*. Redakcja i korekta: Jolanta Ogonowska. Projekt okładki: Bogumił Wtorkiewicz. Wydawnictwo Społeczne Arkadia, Warszawa 2021, s. 122.

Jan Paczeński, *Urbanista*. Projekt okładki: Ledor. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2020, s. 92.

Marek Pieczara, *Jawa ze snu*. Projekt okładki: Ledor. Ilustracje na okładce: Pixabay. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2021, s. 134.

Sławomir Shuty, *Cukier w normie*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 208.

Sławomir Shuty, *Nowy wspaniały smak*. Projekt okładki Bolesław Chromy. Projekt typograficzny By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 224.

Antun Šoljan, *Krótką wycieczką*. Przełożył i posłowiem napisał: Maciej Czerwiński. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: Janusz Fajto. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2021, s. 132.

Stefan Turschmid, *Struna. Wyspa Nazino*. Projekt okładki: Aleksandar Cirlić. Opracowanie graficzne: TYP o 2 Jolanta Ugorowska. Biblioteka Analiz, Instytut Literatury, Warszawa 2021, s. 144.

Marek Lobo Wojciechowski, *Rozdanie*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Prozy*, tom 9. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2021, s. 172.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Roman Bolczyk, *Templariusze. Zbrodnia w majestacie prawa*. Redakcja: Maciej Cierniewski. Projekt okładki: Roman Bolczyk. Wydawnictwo KOS s.c., Katowice 2021, s. 368.

Giuseppe Staffa, *Zbrodnie kościoła. Złoczyńcy ze znakiem krzyża*. Redakcja i korekta: Anna Marecka. Projekt okładki: Krzysztof Kielbasiński. Tłumaczenie: Anna Horeczy, Maciej Durkiewicz. Wydawca: Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o., Warszawa 2014, s. 544.

„Dziś, kiedy resztki społeczeństwa obywatelskiego walczą o niezależność dużych mediów w rodzaju TVN, mało komu chce się upominać o tytuły niszowe. I tak w ciszy gabinetów, w zakulisowych rozdaniach, w medialnej nicości zmienia się w swoją karykaturę to, co 75 lat wydawało się niezmiennie. Oto w okolicach jubileuszu istnienie miesięcznika TWÓRCZOŚĆ przeprowadzono wymianę zespołu redakcyjnego. Czyste sprzątał fakt, że redaktor naczelny Bohdan Zadura odchodzi na emeryturę” – pisze **Krzysztof Siwczyk** w Magazynie Wyborczej z 11 grudnia 2021 roku.

(…)

Mamy więc rewolucję u bramy pod adresem Wiejska 16. Ktoś w redakcji „Twórczości” będzie musiał teraz udawać »Zadurę« ktoś »Berezę«, ktoś »Komendanta«. Kopie, tercet egzotyczny są już na etatach w piśmie, które stroniło od ideologii na rzecz estetyki literatury ambitnej, niepokupnej i niepodległej koniunkturom. Z oryginałów został tylko Leszek Bugajski.

Zaznaczam, że nikt nikogo w redakcji nie wyrzucił. Stara ekipa sama odeszła. Po prostu któregoś dnia decydenci z Instytutu Książki zaproponowali nowego szefa. Po prostu Janusz Drzewucki nie przeszedł weryfikacji jako następcę. Po prostu atmosfera w redakcji się zepsuła jak powietrze. Wszyscy zrozumieli, że całkowite wymięcenie kurzu i spokojne przejęcie stołków jest kwestią czasu, po prostu. A Drzewucki zrezygnował we »wkurwie«, co chyba nie dziwi, kiedy przepracowało się w redakcji trzydzieści lat.

Nowy naczelny będzie musiał sporo wiosłować pod górkę, żeby dobić do autorytetów swoich poprzedników. W tym sensie jego misja wydaje się wręcz samobójcza. Ale do odważnych świat należy. O czym świadczy preambuła skierowana do ojca dyrektora Rydzyskiego, którą Mateusz Werner wygłosił w TV Trwam, czytając w zastępstwie nieobecnego Głińskiego rozprawkę *Poczucie dumy z kultury i dziedzictwa naroduwego*. To bardzo dobrze, że nowy naczelny TWÓRCZOŚCI jest dumny. Wszak objął stery piśma, które zapracowało sobie w kulturze polskiej. Będzie musiał teraz jakoś tej dumie sprostać, w towarzystwie autorów, którzy jednak zdecydowali się powierzać mu swoje utwory o co jestem spokojny, gdyż magia tytułu może zanęcić nieprzekonanych. Tymczasem pozostaje mi przeglądać stare roczniki piśma udostępniane na kanale internetowym i czekać, aż łód zacznie się topić pod stopami tych, którzy depczą dobra kultury narodowej”. (…)

(…) „Media obiegała informacja: Polsat planuje zakończenie emisji »Świata według Kiepskich«. Choć oficjalnego komunikatu na razie w tej sprawie brak, to widać, że seria wchodzi nieodwracalnie w fazę zmierzchu. Jej najnowszy, trzydziesty (!) sezon – serial nadawany jest w Polsce od wiosny 1999 roku – miał dość słabą oglądalność. Średnio każdy odcinek przed

telewizory przyciągał około 750 tys. widzów – najlepsze sezony gromadziły nawet 2,8 mln. Być może z tego powodu Polsat przeniósł ostatnie odcinki na środek nocy, co musiało jeszcze bardziej zmniejszyć widownię.

Oglądalność to nie jedyny problem »Kiepskich«. Z serialu w 2019 roku odeszli główni scenarzyści, którzy tworzyli pierwsze, najbardziej udane sezony. Pomału wykrusza się też oryginalna obsada. W 2007 roku zmarła Krystyna Feldman, odtwórczyni roli Babki Kiepskiej. W 2016 roku – Bohdan Smoleń, powracający w wielu odcinkach Listonosz Edzio. A w ostatnich dwóch latach zmarli Ryszard Kotys i Dariusz Gnatowski – znani całej Polsce jako sąsiedzi tytułowej rodziny, przedsiębiorczy i oszczędny do granic skąpstwa handlarz bielizną Marian Paździoch oraz Arnold Boczek – sympatyczny, nawet jeśli nieszczerze rozgarnięty rzeźnik z piętra wyżej. Gnatowski i Kotys – ten ostatni w wyrażnie słabej formie – pojawiają się jeszcze w ostatnich odcinkach najnowszego sezonu, nie pojawiają się w przyszłych – gdyby powstały.

Nawet jeśli najnowsze odcinki »Kiepskich« nie dorównują tym ze złotego wieku serialu, to ostateczne zniknięcie produkcji z ramówki zakończyłoby pewną epokę. Trudno wyobrazić sobie polską telewizję XXI wieku bez »Kiepskich«, więcej – nie da się pisać o polskiej kulturze tego okresu, nie wspominając o serialu. Jego twórcom udało się stworzyć syntetyczny portret współczesnej Polski i Polaków, jeden z niewielu, w którym przyjrzeć się mogą wszyscy: z prawicy i z lewicy, z inteligencji i z klasy ludowej, z Polski wielkomińskiej i z prowincji”.

(…)



Jak odnaleźć siebie?

Danuta Bartoszek ogłosiła swój trzeci tom poezji – *Może narodzenie...* I jest to książka wyjątkowa, bo autorka proponuje nam poezję liryczną, ale jakże odmienną od tego, co można otrzymać na poetyckim targowisku. W tej książce jest wszystko, czego oczekuje czytelnik od poezji kobiecej, ale tej w najlepszym tego słowa znaczeniu. Poetka jakby z namaszczeniem odkrywa najdalsze pokłady podświadomości i robi to niezwykle sugestywnie. Wie doskonale co jest ważne w poetyckim przekazie, na co szczególną uwagę będzie zwracał czytelnik, gdyż sama jest doskonałym obserwatorem zastanej rzeczy-

wistości. Można powiedzieć, że bohaterowie jej wierszy, szukając szczęścia i próbując odnaleźć własną drogę w życiu, borykają się z różnymi przeciwnościami losu. Niestety, w tej podróży tylko nielicznym udaje się spotkać złotą rybke, która spełni ich marzenia.

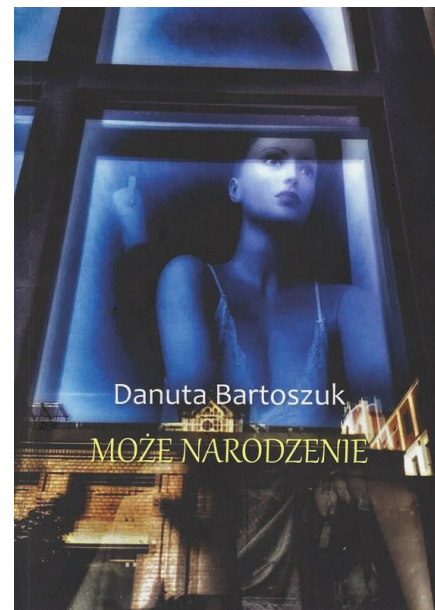
W tych wierszy bije wielka poetycka dojrzałość i bogaty warsztat pisarski. Unikatowe to jest w świecie dzisiejszej polskiej liryki, gdyż autorka *Czekając na zmartwychwstanie* tworzy poezję delikatną i szczerą, ale przy tym głęboką emocjonalnie.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że tą najnowszą książką Danuta Bartoszek wpisuje się w nurt liryki filozoficzno-psychologicznej, gdzie najważniejszy jest stosunek autora do samego siebie, kiedy sam snuje refleksje nad uciekającym czasem, ale robi to nadzwyczaj uczciwie.

Poetka poprzez swoje wiersze próbuje odrodzić nie tylko siebie, ale i nas samych, gdyż „czekając na zmartwychwstanie” może uda nam się narodzić na nowo, odkryć w sobie jeszcze to, co niezbadane, nieprzeniknione i niedoświadczalne...

Smutne to wiersze, ale one nie mogą być inne, bo takie mamy dzisiaj czasy, a Danuta Bartoszek swoim doświadczeniem i warsztatową sprawnością tylko potwierdza to, że dobra poezja nie może być o niczym. To ważna książka 2021 roku.

Andrzej Dębkowski



Danuta Bartoszek, *Może narodzenie*. Zdjęcie na okładce: Danuta Bartoszek. Redaktor serii i projekt okładek: Mirosław Ślapiak. Wydawca: SIGNI Zygfryd Ślapiak, Warszawa 2021, s. 64.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl